



BRAMY POWIATU

# BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 4(11)

CIECHANÓW 2021



**Ks. kanonik Jarosław Arbat** – absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, od 2012 r. proboszcz parafii pw. św. Zygmunta w Opinogórze.

**Barbara Bielasta** – bibliotekarka z zawodu i zamiłowania, pasjonatka historii lokalnej, prowadzi odsłaniający karty przeszłości blog „Ciechanowskie notatki”.



**Grażyna Czerwińska** – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

**Dr Tomasz Czerwiński** – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.



**Ewa Gładysz** – koordynator Powiatowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Ciechanowie.

**Katarzyna Wiśniewska** – Portal internetowy: Glinojec.info.



**Ks. prałat dr Ireneusz Wrześniński** – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.

#### **Wydawca:**

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie  
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów  
www.ciechanow.powiat.pl  
ISSN 2657-7615

#### **Skład i druk:**

Drukarz Sp.j.  
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów  
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl

## SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
<i>Grażyna Czerwińska</i> Z KART HISTORII.....	6
<i>Ks. prałat dr Ireneusz Wrzesiński</i> AKCJA KATOLICKA W FARZE CIECHANOWSKIEJ (1996-2021) .....	8
<i>Ewa Gładysz</i> CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ... HELENA SĘDZICKA – SYBIRACZKA, PREZES CIECHANOWSKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU SYBIRAKÓW .....	13
<i>Barbara Bielasta</i> WIELCY NIEOBECNI.....	19
<i>Grażyna Czerwińska</i> MICHAŁ DADLEZ .....	23
<i>Ks. kanonik Jarosław Arbat</i> SONA.....	26
<i>Katarzyna Wiśniewska</i> RODZINA MAYZNERÓW .....	30
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI BIDA W KRAJU, ŚW. MIKOŁAJU!.....	36





## OD REDAKCJI

*Dobiega końca kolejny rok, który zamykamy kolejnym, wyjątkowym numerem naszego kwartalnika „Bramy Powiatu”.*

*Dlaczego wyjątkowym? Tak naprawdę, każdy numer naszych Bram... jest jedyny, niepowtarzalny i wyjątkowy. Bo każdy numer to otwarcie nowych Bram... Bram wspomnień, historii czy też przypomnienie ważnych tradycji lokalnych.*

*Staramy się otwierać nasze Bramy na to co właściwe i ważne, a nie to co powierzchowne i łatwe.*

*I takie też są ostatnie wydane w 2021 roku Bramy Powiatu, a szczególnie zawarte w nich wspomnienia Pani Heleny Sędzickiej.*

*Piękna, dystygowana Kobieta, która swoim życiorysem mogłaby obdzielić co najmniej kilka osób, a wielu mężczyzn nie miałoby siły przeżyć tego, co przeżyła i przetrwała Pani Helena. Trudno przejść bezrefleksyjnie obok tak tragicznych doświadczeń, którymi na łamach Bram podzieliła się z nami Pani Helena Sędzicka - Sybiraczka, Prezes Ciechanowskiego Oddziału Związku Sybiraków.*

*Obecne problemy dnia codziennego w konfrontacji z przywołanymi tak trudnymi doświadczeniami życiowymi, okazują się naprawdę niewielkimi niedogodnościami.*

*Przed nami jedne z najbardziej rodzinnych Świąt - Święta Bożego Narodzenia. Jak były obchodzone w biedzie, zimnie i głodzie przez tysiące naszych rodaków na Sybirze... Trudno to sobie nawet wyobrazić.*

*Żyjemy w trudnych czasach, niepewności i pandemicznych problemów, ale ta dzisiejsza inna codzienność i rzeczywistość... uczy nas też docenienia i szanowania roli i znaczenia rodziny, tradycji, a przede wszystkim stabilizacji i zdrowia.*

*I tego wszystkim Państwu na nadchodzące Święta życzę, a lektura naszych Bram niech będzie miłym dodatkiem na długie zimowe wieczory, spędzone razem z rodziną w zdrowiu i spokoju.*

Joanna Potocka-Rak  
Starosta Ciechanowski

# Z kart historii



Cukrownia Izabelin, lata 50. XX w.,  
ze zbiorów M-GOK Głinojeck

Chwalebna staranność właściciela fabryki. We wsi Głinojecku koło Ciechanowa (w gub. płockiej) jest cukrownia należąca do p. Majznera, którą gorliwie zajął się od niedawna syn właściciela. Za jego staraniem została tam założona przed miesiącem szkoła dla dzieci pracowników fabrycznych, w której też za małą opłatą mogą uczyć się i dzieci włościan okolicznych. Szkoła ta jest urządzona wzorowo. (...) Oprócz szkoły ma tam powstać jeszcze biblioteka złożona z książek zajmujących i pouczających, a łatwych do czytania i rozumienia. Dziś już sprowadzają tam dla przyjemności i pożytku pracowników kilkanaście gazet. Właściciel cukrowni i syn jego są też dbali o zdrowie, wygodę i obyczajność robotników. Utrzymują tam felczera, apteczkę i mają stale umówionego lekarza z okolicy. Myślą też o pobudowaniu wygodnych domów na mieszkania dla pracujących i urządzaniu porządnej gospody.

(Gazeta Świąteczna, 1881)



Podziękowanie. Małżonkowie Sachs, w celu uczczenia pamięci Naftala Majznera ofiarowali

w rocznicę jego śmierci 2 sztuki bai (100 łokci) na ubrania dla starców i kobiet, za co Komitet przytułku uprzejmie niniejszym dziękuje.

(Echa płockie i łomżyńskie, 1900)



W dominium Luberadz, powiat, st. pocztowa, telegraficzna i kolejowa Ciechanów, od 1-go Lutego r.b. stanowić będą dwa ogiery czystej krwi arabskiej, sprowadzone z Biało-Cerkwi. HAMAT, kasztan 3 werszki, dawniej stadny u hr. Ksawerego Branickiego, po rb 15 (trzy skoki). INKAS, biały, 3 ½ werszka, po rb 20 (trzy skoki). Jeden z powyższych reproduktorów może być sprzedany. Tamże zaraz lub od 1-go kwietnia potrzebny PISARZ GUMIENNY, umiejący prowadzić rejestra gospodarcze i TORFIARZ do eksploatacji 1500 klaftrocznie. Wymagane dobre świadectwa.

(Echa płockie i łomżyńskie, 1900)



Prezes (Stanisław Chelchowski) w czasie bytności swej w Petersburgu starał się również o przyspieszenie sprawy otwarcia szkoły rolniczej niższego typu w Sokołówku (p. Ciechanowski), na założenie której pozostawił zapis b. właściciel Sokołówka ś.p. Klonowski. Spodziewać się można, że szkoła ta dojdzie do skutku, bo w ogóle praktykuje się zakładanie szkół rolniczych wyznaniowych (np. żydowskich), więc przeszkody dla warunku postawionego w zapisie (dla katolików-Polaków) być nie może. Obywatele łomżyńscy obiecali poprzeć tę szkołę swoim funduszem, aby szkoła służyła i dla gub. łomżyńskiej. Postanowiono powierzyć starania o zajęcie się

gorąco tą sprawą panom: Choromańskiemu z Żoch i Bojanowskiemu z Klic.

(*Echa płockie i łomżyńskie*, 1901)



W ostatnich czasach w mieście Ciechanowie oraz powiecie Ciechanowskim miał miejsce cały szereg poważniejszych przestępstw, jak to zorganizowanie się koła młodzieży komunistycznej, rozbój na osobie Baranika, zabójstwo Zbyszyńskiego itp., przy czym sprawcy wymienionych przestępstw zostali wykryci i aresztowani li tylko zawdzięczając energii i gorliwości funkcjonariuszów miejscowej Komendy Policji, w szczególności zaś Komendanta p. Lechowskiego. Sądząc, że tak gorliwa i energiczna praca Komendanta Policji p. Lechowskiego i podwładnych mu funkcjonariuszów zasługuje na podkreślenie, uważam za swój przyjemny obowiązek wyrazić Komendantowi Policji p. Lechowskiemu i podwładnym mu funkcjonariuszom Policji podziękowanie za dokładne i energiczne przeprowadzenie dochodzeń w powyższych sprawach i ujęcie sprawców. Wdzięczny byłbym Panu Komendantowi za umieszczenie streszczenia niniejszego pisma mojego w odpowiednim rozkazie. Prokurator Przybora.

(*Gazeta Administracji i Policji Państwowej*, 1923)



Oddział Ciechanowski Związku Drogowców zasyła wszystkim Kolegom z całej Polski zorganizowanym w Oddziałach powiatowych oraz tym, którzy noszą się z zamiarem przystąpienia do naszej Organizacji, serdeczne pozdrowienia.

(*Drogowiec*, 1934)



Ś.p. Adam Podkóliński właściciel majątku Rąbierz powiatu ciechanowskiego, opatrzony św. Sakramentami, po długiej chorobie zmarł dnia 7-go stycznia 1918 r., przeżywszy lat 67. Nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym

w Grudusku odbędzie się dn. 10 b.m., w czwartek o godz. 11-ej rano, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego. Na smutne te obrzędy zapraszają krewnych, sąsiadów i życzliwych Żona, córka, synowie i synowe.

Konie oczekiwać będą na st. Konopki na pociągi wychodzące z Warszawy w środę o godz. 6 m. 20 p.p. i we czwartek o godz. 6 m 30 rano.

(*Gazeta Poranna 2 Grosze*, 1918)



Humor i satyra. Było to w pamiętnym listopadzie 18-go roku. Jechałem pierwszy raz polską koleją. Szyby powybijane, ciemno i zimno. Na stacji Ciechanów wsiadł do mego przedziału starszy pan, a za nim – trzęsący się z zimna, w cienkim paltociku uczeń.

- Co, zimno? Psiakrew, Niemcy szyby powybijali... Kawaler zmarznie, dam derkę...

Dał starszy pan derkę, ja dałem burkę. Uczeń się otulił, rozgrzał, nawiązała się rozmowa.

- Kawaler w której klasie?

- W czwartej...

- A ile kawaler ma lat?

- Trzynaście...

- O, to źle! To bardzo źle! Bo czegokolwiek kawaler się nauczy, to wnet zapomni. Za moich czasów, jak kto był w drugiej klasie, a miał 18, 19 lat, to było mądrze i dobrze. Bo czego się nauczył, to na zawsze zapamiętał. Kawaler przechodził geografę Rosji?

- Przechodziłem.

- A pamięta kawaler dopływy Wołgi?

- Nie, nie bardzo...

- No, to widzi kawaler! A ja pamiętam, bo miałem lat 19, jak byłem w drugiej klasie!

I, podkręciwszy wąsa, z dumą recytował dopływy Wołgi: Ładoga, Omega, Sumatra, Gwaldakiwir, Po...

(*Goniec Mazowiecki*, 1923)

Wybrała Grażyna Czerwińska



# AKCJA KATOLICKA W FARZE CIECHANOWSKIEJ (1996-2021)

Wikipedia trafnie określa Akcję Katolicką jako ruch katolików świeckich (czyli laikatu), zmierzający do większego nasycenia życia publicznego wartościami chrześcijańskimi. Powstał on w 1876 roku pod nazwą *Opera dei Congressi* w celu przeciwdziałania wzrostowi prądów liberalnych i antyklerykalnych. Powstanie Akcji Katolickiej w kościele powszechnym poprzedziły ruchy katolickie działające we Francji, Belgii, Włoszech, Niemczech w XVIII i XIX wieku. Po raz pierwszy określenia *Akcja Katolicka* użył Papież Pius X w 1903 roku, a Pius XI nadał jej ramy organizacyjne w encyklice *Ubi arcano* z 23 XII 1922 roku. Pius XI rozumiał Akcję Katolicką jako udział świeckich w hierarchicznym apostołstwie Kościoła, a jej ostatecznym celem było odnowienie życia

katolickiego w rodzinie i społeczeństwie przez chrystianizację wszystkich dziedzin życia.

## Akcja Katolicka w przedwojennym Kościele polskim

W 1928 roku biskupi polscy powołali Komisję Episkopatu do spraw Akcji Katolickiej. Na konferencji w Poznaniu w 1930 roku Episkopat podjął uchwałę o utworzeniu AK typu centralistycznego, opierając ją na statucie konstytucyjnym dla całego kraju, który zatwierdził Papież Pius XI. W AK zrzeszone były elity katolickie rekrutujące się głównie z duchowieństwa, ziemiaństwa, przemysłowców oraz masy członkowskie ze środowisk: chłopskiego, mieszczańskiego i w niewielkim stopniu robotniczego. Podejmowano ciągłe próby takiej modyfikacji AK, aby jak najlepiej mogła służyć katolikom świeckim. W 1936 roku AK liczyła ok. 660 tys. członków, przed wybuchem II wojny światowej (która przerwała jej działalność) liczba ta wzrosła do 750 tys.

## Akcja Katolicka w diecezji płockiej

Przygotowania do założenia Akcji Katolickiej w Diecezji Płockiej rozpoczęły się jeszcze przed powołaniem jej naczelných struktur na poziomie ogólnopolskim, pod koniec, 1929 roku. Pod przewodnictwem abpa A. J. Nowowiejskiego 24 kwietnia 1930 roku odbyło się zebranie kierowników diecezjalnych stowarzyszeń religijnych i społecznych w celu uzgodnienia systematycznej działalności komisarzy diecezjalnych stowarzyszeń z Akcją Katolicką i sekretarzami generalnymi. Arcybiskup Nowowiejski jako jeden z pierwszych w kraju Ordynariuszy dekretem z 12 grudnia 1930 roku powołał Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Płocku. Dla budzenia życia religijnego



i kulturalnego wsi oraz przygotowania działaczy Akcji Katolickiej w tym środowisku 23 października 1938 roku abp A. J. Nowowiejski otworzył Katolicki Uniwersytet Ludowy Diecezji Płockiej w Proboszczewicach.

Akcja Katolicka stawiała sobie następujące cele: krzewienie katolickich zasad moralnych w życiu indywidualnym i społecznym, budzenie ducha obywatelskiego, zrozumienie spraw państwowych, troskę o znajomość i pełnienie miłosierdzia chrześcijańskiego, szerzenie oświaty i nauki, popieranie twórczości literackiej i artystycznej, zasad higieny i wychowania fizycznego, wspierania ruchu trzeźwości, szerzenie zasad katolickich w życiu społecznym, gospodarczym, technicznym i zawodowym. Z uwagi na wszechstronność polskiej Akcji Katolickiej, w jej działaniach znajdowały odbicie problemy ogólnospołeczne. Do nich należało zaliczyć potrzebę naprawy stosunków społecznych na wsi, zagadnienie życia rodzinnego, bezrobocie, analfabetyzm, stosunek jednostki do społeczeństwa, sprawę robotniczą, alkoholizm, kwestię sprawiedliwego ustroju społecznego.

### Akcja Katolicka w Trzeciej Rzeczpospolitej

W styczniu 1993 roku, w trakcie wizyty *ad limina apostolorum* biskupów polskich w Watykanie, Papież Jan Paweł II zwracając się do nich, powiedział między innymi: *Niezastąpionym ośrodkiem formacji apostołowskiej świeckich są organizacje, stowarzyszenia i ruchy katolickie. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Akcja Katolicka, która niegdyś w Polsce była tak żywa i przyniosła tyle wspaniałych owoców. Trzeba więc, aby na nowo odżyła. Bez niej bowiem infrastruktura zrzeszeń katolickich w Polsce byłaby niepełna.*

Odradzająca się Akcja Katolicka opiera się na fundamencie soborowej wizji laikatu katolickiego, zawartego m.in. w dokumentach soboru Watykańskiego II oraz adhortacji *Christifideles*

*Laici* Papieża Jana Pawła II, która zawiera opisową definicję Akcji Katolickiej: *Świeccy drogą wolnego wyboru zrzeszają się w formie organizacji i trwałej struktury, aby pod działaniem Ducha świętego, w łączności z biskupem i kapłanami służyć wiernie i aktywnie, zgodnie ze specyfiką własnego powołania i przy użyciu stosownych metod rozwojowi całej chrześcijańskiej wspólnoty, realizacji duszpasterskich przedsięwzięć i ożywianiu duchem Ewangelii wszystkich dziedzin życia.* 2 maja 1996 roku Episkopat Polski zatwierdził statut *Akcja Katolicka w Polsce*. Według niego: *Akcja Katolicka jest stowarzyszeniem katolików świeckich, którzy w zorganizowanej formie bardziej bezpośrednio współpracują z hierarchią kościelną w realizacji ogólnego celu apostołowskiego Kościoła.*

### Akcja Katolicka w parafii farniej w Ciechanowie

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej został powołany z inicjatywy ks. dra Ireneusza Wrzesińskiego i ukonstytuował się w dniu

**MARSZ DLA ŻYCIA I RODZINY**

**RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ!**

**SPOTKAJMY SIĘ:**  
O GODZ. 14.00  
CIECHANÓW (PLAC PRZED FARA)

**PRZEJDZIEMY:**  
14.00 UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA (POŁOWA)  
15.00-16.00 MARSZ (FARA - GRODZKA - KOŚCIUSZKI - WARSZAWSKA - PLAC JP II)

**FINAL:**  
16.00-19.00 FESTYN RODZINNY  
NA PLACU JANA PAWŁA II

**PRZYJDŹ Z RODZINĄ I PRZYJACIÓŁMI!**

**CIECHANÓW 26.05**

**KIERUNEK: RODZINA**

**marsz.org**

Logos: TVP1, niedziela, PCh24.pl, DEON, GONK, Nasz Dziennik, W, vlog.pl, fronda.pl, @Rebelya.PL, Polonia Christiana, KRC, CharyTivoli, etc.



21 kwietnia 1996 r. Od roku 2003 asystentem kościelnym oddziału parafialnego Akcji Katolickiej jest ks. kan. Zbigniew Adamkowski. Prezesami Akcji parafialnej byli kolejno: Jerzy Racki, Hanna Gerwatowska, Dariusz Jasiński i obecny prezes Ryszard Wesołowski. Parafialny oddział liczył na wstępie 40 osób, w tym kilkoro starszych było członkami przedwojennej Akcji Parafialnej. Warto zaznaczyć, że zbudowany w 1911 roku okazały budynek parafialny *Katolik* był przeznaczony przede wszystkim na potrzeby Akcji Katolickiej, która z dużym rozmachem prowadziła działalność ewangelizacyjną i kulturalno-oświatową. W budynku tym działało kino Ciechanowa i amatorski teatrzyk. Parafialny oddział AK nakreślił sobie bardzo ambitne zadania. Były wyrazem dobrej woli, ale do ich realizacji potrzeba jeszcze wielu innych czynników, a przede wszystkim przygotowanych ludzi i środków materialnych. Niektóre z tych przedsięwzięć udało się zrealizować. Wymienimy niektóre z nich.

#### **Maratony biblijne (4 edycje)**

*Przez pięć dni - do piątku 22 czerwca 2007 roku około tysiąca ochotników - w różnym wieku, z różnych środowisk i miejscowości (oprócz*

*Ciechanowa także m.in. z Pultuska i Giżycka) - czytać będzie Pismo Święte. Nieprzerwanie, w dzień u stóp farnego wzgórza, na którym - jak niesie legenda - przed swą ostatnią podróżą do Prusów nauczał św. Wojciech; w nocy - w pobliskiej Farze. Pomysłodawcami Maratonu byli działacze ciechanowskiej Akcji Katolickiej. - Przy czym nie chodzi nam o bicie rekordu Guinnessa, ale o upowszechnienie znajomości Pisma Świętego - mówił Ryszard Wesołowski z Akcji Katolickiej. Organizatorzy wzorowali się m.in. na prezydencie USA Ronaldzie Reaganiu, który rok 1983 ogłosił *Rokiem Biblii*, a także na organizowanym od kilku lat Maratonie Biblijnym w Poznaniu. Tak donosiła Wyborcza.PL. Płock.*

Maratony były dobrze przygotowane. Zakupiono piękny egzemplarz Pisma Świętego z bardzo powiększonym drukiem; sporządzono gustowny pulpit do czytania; zmontowano nagłośnienie, tak że spod Góry Farskiej, na której obecność św. Wojciecha jest zaledwie hipotetyczna, tym razem skutecznie rozległ się głos Słowa Bożego.

#### **Marsze dla życia i rodziny**

Akcja Katolicka zorganizowała kilka marszy dla życia i rodziny, w których uczestniczyło



od 100 do 300 uczestników. Brali w nich udział również przedstawiciele władz lokalnych oraz parlamentarzysty. W 2021 roku przedstawiciele Akcji Ciechanowskiej zaprezentowali się na Marszu dla Życia i Rodziny w Warszawie, który zgromadził kilka tysięcy ludzi.

#### **Bale bezalkoholowe (6 edycji)**

Akcja Katolicka podjęła się trudnej inicjatywy - zorganizowania sylwestrowych bali bezalkoholowych. W głęboko zakorzenionej polskiej obyczajowości alkohol jest elementem nieodzownym do wesołej zabawy „na luzie” podczas wesel oraz różnorodnych imprez i pikników. Trzeba oddać Akcji honory za to, że takie bale zorganizowała i znalazła ludzi chętnych do zapłacenia odpowiedniej sumy pieniędzy, by w takich imprezach uczestniczyć.

#### **Udział w życiu publicznym**

Dokumenty Soboru Watykańskiego II oraz adhortacja św. Jana Pawła II zachęcają i nawet zobowiązują świeckich katolików do udziału w życiu politycznym. Papież napisał: *Ojcowie synodalni stwierdzali wielokrotnie, że prawo i obowiązek uczestniczenia w polityce dotyczy wszystkich i każdego; formy tego udziału, płaszczyzny, na jakich on się dokonuje, zadania*

*i odpowiedzialność mogą być bardzo różne i wzajemnie się uzupełniać. Ani oskarżenia o karierowiczostwo, o kult władzy, o egoizm i korupcję, które nierzadko są kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu, klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach politycznych (Christifideles laici, p. 42, 1988 r. Adhortacja Apostolska Jana Pawła II).*

Dwaj panowie z naszej Akcji Katolickiej: Ryszard Wesołowki i Jerzy Racki piastowali funkcję radnych w mieście Ciechanów. Zarząd AK kilkakrotnie wystosował pisma - protesty przeciw poczynaniom różnych władz i organizacji, które jawnie naruszały chrześcijański ład moralny i uderzały w zasady wolności religijnej.

#### **Działalność ewangelizacyjna i kulturalno-oświatowa**

Akcja organizowała konkursy literackie, np. konkurs biblijny, konkurs wiedzy o papieżu i jego encyklikach (2 edycje). Organizowane były konkursy plastyczne; opracowano



i wydano Kalendarz na rok 1999 z fotografiami wszystkich kościołów dekanatu ciechanowskiego. Akcja zapraszała znanych prelegentów: prof. Chazana, prof. Lasotę, prof. Łęcickiego, prof. Nalaskowskiego, dr. Pieniasa, Tomasza Terlikowskiego. Zorganizowano dwie edycje Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. 19-26.04.1998 roku odbywał się Tydzień Kultury Chrześcijańskiej; w bogatym programie znalazły się: Spotkanie Muzealne z prof. Sulikowskim, Olgierdem Łukaszewiczem, wystawa w farze – Wielcy o Bogu, festyn w parafii MB Fatimskiej. Na mszy rozpoczynającej ten Tydzień śpiewał chór z Katedry Lwowskiej, po Mszy świętej chórzyści dali dodatkowy koncert. W niedzielę 26.04. kończąca Tydzień Kultury Chrześcijańskiej śpiewał chór AVE MARIA z parafii MB z Lourdes w Warszawie i po Mszy św. dali również koncert. W sumie wystąpiło w farze kilkadziesiąt chórów. Od 19.10.1996 w rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki przez kilkanaście lat Koło Akcji Katolickiej organizowało Różaniec w intencji Ojczyzny na ołtarzu polowym pod Farską Górą, podobnie w kolejne rocznice wyboru Jana Pawła II odbywały się tu uroczyste akademie papieskie. Przez kilka lat realizowano projekt ewangelizacyjny zatytułowany *Podążaj ich śladem*, w którym przybliżano postaci świętych Polaków ostatnich lat: św. Jana Pawła II, błogosławionego kard. Stefana Wyszyńskiego i błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki.

### Studnia w Sudanie

Godną uznania była inicjatywa sfinansowania budowy jednej studni w Sudanie Południowym. Przy domu parafialnym ustawiono kontener, do którego zbierano makulaturę. Akcja trwała przez trzy lata. Porządkowanie i wywóz makulatury, wynajem kontenera i inne zabiegi wymagały wielu starań, których cierpliwie dokładał sam prezes Ryszard Wesołowski. 29 kwietnia 2020 r. *Czas Ciechanowa* donosił: *W Sudanie Południowym trwa budowa ciechanowskiej studni. Wszyscy doskonale pamiętamy, jak jakiś czas temu na terenie miasta Ciechanowa z inicjatywy parafialnych oddziałów Akcji Katolickiej działających przy parafiach w ramach przedsięwzięcia „Makulatura na misje” zbierano makulaturę. Jak poinformował nas prezes AK Ciechanów parafii farnej Ryszard Wesołowski, zebrane zostało około 160 ton makulatury. Z jej sprzedaży udało się uzyskać kwotę 39200 zł. Przekazaliśmy ją rok temu przelewem na konto fundacji Opus Pro Missio, która koordynuje budowę studni głębinowych w Afryce. Studnia została wybudowana w miejscowości Kantok.*

Niniejsza prezentacja działalności Akcji Katolickiej w parafii farnej zapewne nie jest kompletna, a to, co tu ukazano, pozwala wysnuć wniosek, że Akcja Katolicka na pewno nie jest atrapą i fikcją. Bogu niech za to będą dzięki!

*Ks. prałat dr Ireneusz Wrzesiński*

Ilustracje ze zbiorów Autora.

# CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ...



## HELENA SĘDZICKA – SYBIRACZKA, PREZES CIECHANOWSKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU SYBIRAKÓW



Helena Sędzicka

Urodziłam się w przedwojennej Polsce 1 stycznia 1937 roku na Kresach Wschodnich, niedaleko Wilna – dziś to pogranicze Białorusi i Litwy. Moi rodzice otrzymali tam w spadku po dziadkach cegielnię, która pozwalała im się powoli rozwijać. Kiedy w 1939 roku Rosjanie uderzyli od wschodu, niszczyli wszelką prywatną własność, m.in. piekarnie, młyny, cegielnie na naszym terenie. Cegielnię rodziców także całkowicie zniszczono, zostało im pięć hektarów ziemi, gdyż resztę stanowiły bezużyteczne w tej sytuacji gliny. Wszystko zabrano na kołchozy, pozostał tylko dom.

Mój ojciec Adolf Szutowicz jako polski patriota musiał się ukrywać przed Rosjanami. Względny spokój zapanował, gdy na te tereny wkroczyli Niemcy. Mieszkaliśmy cztery kilometry od miasta, więc odgłosy wojny docierały tu słabiej, dało się jakoś żyć mimo trwającej wojny. Gdy Rosjanie ponownie weszli na te tereny, ojciec został przez nich aresztowany i dostał wyrok 10 lat więzienia za to, że był polskim patriotą i kułakiem. (Dopiero po latach okazało się, że został zesłany na Syberię do niewolniczej pracy w kopalniach koło Nowosybirsk, gdzie zmarł. Nigdy już się nie spotkaliśmy). Wtedy jeszcze mogliśmy z mamą wyjechać

stamtąd do Polski w ramach repatriacji, ale nie byliśmy w stanie tego zrobić ze względu na przebywającego w więzieniu ojca, mama nosiła mu paczki. Polaków takich jak my, którzy z różnych powodów nie wyjechali do Polski (bo np. rodzice zachorowali), zostało na tych terenach bardzo dużo.

Zaczął się dla nas bardzo ciężki czas, nędza. Ukrywaliśmy się u sąsiadów, w polu, a stan zagrożenia ze strony władzy sowieckiej był codziennością. Do naszego domu Rosjanie dokwaterowali bez pytania nas o zgodę rodzinę spod Smoleńska, ponieważ w ramach własnej polityki przemieszczano ludzi z tamtych terenów w nasze strony.

Strach przed wysiedleniem nas nie opuszczał. Mama zdawała się w tych sprawach na Bożą Opatrzność, wiedząc, że tak naprawdę nie mamy żadnego wpływu na to, co z nami dalej będzie. Czasem czytam, że zsyłki Polaków z Kresów trwały do 1937 roku. To nieprawda, bo Polaków zsyłano w głąb Rosji aż do śmierci Stalina. (Po drugiej wojnie światowej z terenów za wschodnią granicą Polski władze radzieckie wywoziły na wschód ZSRR około 35 tysięcy Polaków,



Mój tata Adolf Szutowicz



*Moi najbliżsi około 1960 roku, mąż, mama i synek  
(mama zmarła w 1990 w wieku 86 lat)*

którzy pozostali w swoich domach pomimo zmienionych po wojnie granic. Ostatnią sowiecką deportację Polaków z Kresów Wschodnich przeprowadzono w kwietniu 1952 roku do południowego Kazachstanu).

Nasz dom Rosjanie otoczyli nocą w styczniu 1952 roku, miałam wtedy 14 lat. Mama spodziewała się tego i kazała mi uciekać, ale przed domem zobaczyłam wycelowane w nas karabiny, więc nie miałam szans. Zostaliśmy załadowani na ciężarówki, zawieziono nas do jakichś komórek, w których czekaliśmy na następny transport wywożonych Polaków. Gdy już zebrano odpowiednią liczbę wysiedlonych, załadowano nami cały pociąg. W wagonach bydłących wyruszyliśmy w długą podróż w nieznaną. Jechaliśmy pod eskortą żołnierzy z karabinami, których lufy skutecznie odstraszały przy najmniejszej próbie przybliżenia twarzy do jedynego okienka.

Wieziono nas dwa tygodnie, co trzeci dzień pociąg się zatrzymywał i dostawaliśmy „kipiatok”, czyli wrzątek, bo była przecież zima – jedno wiadro na cały wagon. Po drodze tylko raz jedliśmy, gdzieś koło Tomska dostaliśmy zupę z wielbłąda. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy przez jedyną dziurę w podłodze na środku wagonu, osłoniętą w bardzo skromny sposób, dla zapewnienia minimum intymności. Zmarłych w tych strasznych warunkach ludzi nikt oczywiście nie chował, wyrzucano ich po prostu z wagonu. Ja byłam w tej podróży śmiertelnie chora, prawdopodobnie nabawiłam się zapalenia płuc, ale mimo to przeżyłam ten koszmar – Pan Bóg tak chciał.

Przywieziono nas do Kazachstanu południowego, do obwodu Szymkent. Po kilku godzinach transportowania nas ciężarówkami trafiliśmy w step do kołchozu „Ósma gwardia”. Już na początku powiedziano nam, że zostaniemy tu na wieczność i jeśli nie będziemy pracować, to nie będziemy jeść. Warunki tam były straszne, pracowaliśmy przy okopywaniu kukurydzy i bawełny. Służyły do tego kilofy, gdyż okrutna ziemia gliniasta, wysuszona upałami, była skałą, którą trzeba było rozbijać. Trudno było utrzymać ciężki kilof, a przecież trzeba było nim pracować.

W tej stepowej części Kazachstanu deszcz nie pada przez wiele miesięcy, od marca do grudnia, trawa jest zielona do maja, a potem wysycha. Woda, jaką można było zdobyć, była zmieszana z gliną – nadawała się do picia po długim odstaniu, żeby glina osiadła (w wiadrze wody połowę stanowił gliniasty muł). Pola nawadniano kanałowo, w tych kanałach przebywały obok ludzi zwierzęta – osły, psy szukające ochrony przed upałem przekraczającym latem nawet 50 stopni Celsjusza. Przerażająca dla nas była ogromna liczba wszechobecnych skorpionów i żmij – trzeba było bardzo uważać, żeby nie narazić się na śmiertelne ukąszenie.



*Szkola felczerska w Sarygaszu, 1955 rok*

Najbardziej dokuczał nam jednak głód, nie było szans zdobycia jakiegokolwiek posiłku. Kazachowie powszechnie żywili się plackami z tłuczonej kukurydzy i gotowanym na wodzie ryżem, ale tego także dla nas nie było. Czasami litowali się nad nami i dawali coś do zjedzenia, choć sami też biedowali, bo Związek Radziecki doprowadził ich do ruiny i nędzy.

Udręczone głodowaniem i ciężką pracą, postanowiłyśmy któregoś dnia ze starszą ode mnie Polką oddać się z kolchozu i udać pieszo do najbliższej miejscowości (oddalonej o około trzydzieści kilometrów), by tam zdobyć trochę chleba. Gdy dotarłyśmy, natychmiast zostałyśmy zatrzymane i trafiłyśmy do więzienia. Przesłuchujący nas komendant dopytywał, co robimy w tym miejscu, skoro nie mamy pozwolenia. Wtedy nawet nie wiedziałyśmy, że jest ono potrzebne. Zaczęłam okropnie płakać i mówiłam, że zostawiłam ciężko chorą mamę, bo szukałam dla nas chleba. Mnie zwolniono, ale moja towarzyszka przesiedziała w więzieniu kilka dni. Wracałam z wielkim lękiem, znów na własnych nogach, głodna i oczywiście z pustymi rękami. Byłyśmy z mamą bezradne – dwie kobiety, cóż mogłyśmy poradzić w tym strasznym miejscu. Tam, gdzie w rodzinach byli mężczyźni, na pewno było trochę łatwiej. Nam pomogła wówczas rodzina z Polski – siostra ojca, bracia mamy przysłali nam jakieś pieniądze, żebyśmy nie umarły z głodu.



*W pracy w szpitalu*

W tym czasie pisałam do różnych urzędów, żeby pozwolono mi pójść do szkoły – byłam jeszcze dzieckiem, a mama była już starsza i schorowana. W końcu dostałam zgodę, ale na jakieś technikum rolnicze czy agronomiczne, przydatne do pracy w kolchozie. Nie miałam pojęcia o takich sprawach, jednak pojechałam do tej szkoły. Przeraziłam się, gdy okazało się, że uczą się w niej sami mężczyźni – Kazachowie. Uciekłam ze szkoły, ale zostałam w miejscowości Abaj-Bazar, gdzie było troszkę więcej znajomych Polaków. Wędrowałam od jednych do drugich i dalej pisałam do urzędów, żebym mogła sprowadzić tu mamę. Przebywałam w Abaj-Bazar legalnie, więc nikt mnie nie szukał. Wreszcie mama do mnie dołączyła. Mieszkałyśmy z innymi Polakami w wynajętym domu, w maleńkiej komórcie, którą mama wynajęła za niewielkie pieniądze. Było w niej jednak dość zimno – zwłaszcza zimą. Pamiętam, że mama znalazła jakąś cegłę – nagrzewała ją u znajomych w ogniu, owijała i tak się ogrzewałyśmy, żeby przetrwać.

Mamie udało się nawet znaleźć skromną pracę przy sprzątaniu sklepu, żeby mieć choćby minimalne środki do życia. Ja byłam już dojrzewającą dziewczyną i moje zdrowie zaczęło w tym czasie gwałtownie szwankować. Byłam tak słaba, że zemdlalam na ulicy. Ktoś mi pomógł i zaprowadził do przychodni. Powiadomiono mamę, która od lekarki dowiedziała się o mojej ciężkiej anemii. Lekarka stwierdziła,





*Wśród personelu szpitala na ul. Sienkiewicza,  
lata 60. XX wieku*

że jeśli nie zostaną odżywiona, to po prostu nie mam szans na przeżycie. Na szczęście nadeszło lato i uratowały mnie owoce, głównie arbuzy, melony i pomidory. Mama zdobywała je na bazarach, gdzie Kazachowie nimi handlowali. Wyrzucane przez nich uszkodzone, popękane sztuki mama zbierała i przynosiła do domu, a ja jadłam, ile się dało. To wzmocniło mój organizm. Dodatkowo ktoś z Taszkientu przywoził kefiry, które mama dla mnie zdobywała – dodawałam je do pomidorów, smakowały mi o wiele bardziej.

Wciąż myślałam, co dalej robić. Skończyłam siódmą klasę w lokalnej szkole (matematyki uczył nas Koreańczyk, a kazachskiego Kazach, ale tego języka nie chcieliśmy się uczyć). Zaczęłyśmy z mamą rozważać przeniesienie się do miejscowości Sarygasz, do której docierała kolej (w pobliżu granicy z Uzbekistanem). Znowu wysyłałam pisma do komendanta, że chcę uczęszczać do szkoły felczerskiej, którą tam otwierano. Muszę koniecznie podkreślić, że ani szkoła, ani praca nie zwalniały z obowiązku udziału w zbiorze bawełny uprawianej w kołchozie. Jesienią wszyscy byli zobowiązani do zbiórki bawełny i wykonywania określonej normy (mierzonej w kilogramach). To była wyjątkowo uciążliwa praca – wyluskiwanie puchu z kłujących szyszek raniło palce do krwi.

W końcu jakoś udało nam się przedostać do Sarygasza, a ja rozpoczęłam naukę w szkole

felczerskiej. Przerwałam ją, gdy pojawiła się możliwość powrotu do Polski. Jednak mimo że ukazała się polska ustawa o tym, że Polacy zesłani na wschód Związku Radzieckiego mają prawo wrócić do ojczyzny, Sowieci niechętnie się na takie wyjazdy godzili, była im potrzebna tania siła robocza. Wprowadzali szczególne zasady, by jak najmniej Polaków wyjeżdżało ze Związku Radzieckiego. Takim wymysłem była m.in. konieczność posiadania zaproszenia do Polski, do naszej ojczyzny, z której nas przecież wywieziono. Przez te utrudnienia wielu Polaków nigdy nie wróciło do kraju.

Choć miałyśmy liczną rodzinę w Polsce, niestety nie znałyśmy konkretnych adresów. Wiedziałyśmy jednak, że młodszy brat ojca, który w czasie wojny trafił z frontu do niewoli niemieckiej, po zakończeniu wojny nie wrócił na Kresy (byłby tam na pewno aresztowany jako niemiecki szpieg), tylko za namową poznanych w niewoli Polaków przyjechał z nimi do Ojrzenia. Stryj zamieszkał u państwa Podgórskich (przed wojną mieli w Ojrzeniu sklep wielobranżowy) i pracował w gminie. Napisałyśmy do niego i to on przysłał nam zaproszenie do Polski.

Po wielu perypetiach przyjechałyśmy do Ojrzenia w październiku 1956 roku, miałam wówczas 19 lat. Rodzina Podgórskich – wspaniałych ludzi – przyjęła nas serdecznie. Pozwolili nam się u siebie zatrzymać, żebyśmy mogły odpocząć. Nie chciałyśmy być ciężarem, dlatego zaczęłam szukać pracy. Zgłosiłam się więc do Powiatowej Rady Narodowej i dostałam nakaz pracy w szpitalu – ze względu na naukę w szkole felczerskiej. Zaczęłam tam pracować i zostałam w szpitalu na długie lata, bo kochałam swoją pracę. Nie udało nam się niestety dostać mieszkania w przeznaczonym dla repatriantów bloku przy ul. Nadfosnej, a jedynie mały pokój w ponemieckim bloku

przy ul. Sienkiewicza 24, bez wody i toalety (z których korzystałyśmy w szpitalu, co było straszną męczarnią). W tych niezwykle skromnych warunkach (dopiero później doprowadzono do bloku wodę) mieszkałam z mamą, a później także z mężem Bolesławem. Mąż najpierw jeździł do pracy do Warszawy, a następnie podjął pracę w wojsku, żeby dostać lepsze mieszkanie. Wojska jednak nie znosił, zawsze powtarzał: „Jak umrę, to przez wojsko”, denerwowała go ta powszechna durnota, m.in. słynne „malowanie trawy na zielono” na przyjazd towarzysza Gierka.

Dla mnie szczególnie bolesne było w tamtych latach traktowanie mnie przez wiele osób, jakbym była jakimś dziwolągiem. Spoglądano na mnie z niezdrową ciekawością, a pytanie: „Pani to chyba Rosjanka?” zdarza się nawet i dziś. Mam wrażenie, że niektórzy właśnie w ten sposób odreagowywali swoją niechęć do Związku Radzieckiego. O swojej przeszłości na zesłaniu przez wiele lat z nikim nie rozmawiałam. W latach Polski socjalistycznej – w czasach przyjaźni polsko-radzieckiej – mówienie o tym, że było się zesłanym przez Sowietów na poniewierkę na nieludzkiej ziemi, nie było bezpieczne. Ta niewygodna prawda dla wielu byłaby nie do przyjęcia.

Kolejnym okresem mojej udręki był czas po urodzeniu syna w 1959 roku. Przeżyłam

gehennę, bo poród był bardzo ciężki i skomplikowany, nie było właściwej opieki medycznej. Podano mi niewłaściwą krew, co miało dla mnie katastrofalne następstwa. Kolejne cięży były martwe, wrywano je ze mnie kawałkami. Przeszłam kilka dramatycznych operacji i zabiegów, nie nadawałam się do życia, przez długie lata miałam anemię. W opiece nad synem często zastępowała mnie mama, która nadal z nami mieszkała.

Mąż po przebytych zawale serca przeszedł na wcześniejszą emeryturę, ale nie wyobrażał sobie bezczynności w domu. Wspólnie z dwoma sąsiadami postanowił wybudować sklep. W trakcie budowy sąsiedzi zdecydowali, że dobudują piętro mieszkalne nad swoimi pawilonami. My nie mogliśmy tego zrobić, bo mieliśmy już wtedy dom na ul. Olchowej, a przepisy nie pozwalały na posiadanie dwóch domów. Nie mieliśmy ani pieniędzy (sklep nie przynosił wielkich dochodów), ani szans na pożyczkę. W końcu mieszkający z nami syn z synową zdecydowali, że pomogą nam finansowo i zostaną w domu na Olchowej, a my przeniesiemy się do mieszkania nad pawilonem przy ul. Okrzei. Na początku było w nim bardzo skromne wykończenie – tapety zamiast wyrzutki i stare meble. Nadal mieszkam w tym domu, a dzieci sprzedały dom na ul. Olchowej i przeniosły się do Gdańska.



*Jako prezes Związku Sybiraków  
– uroczystość patriotyczna*



*W moim sklepie z ziołami – ul. Okrzei*

Prowadzenie swojego sklepu zielarskiego od dawna traktuję bardziej w kategorii pasji niż biznesu. Wielu klientów nie tylko szuka u mnie ziół i produktów zielarskich, ale bardzo często przychodzi tu po poradę. Korzystając ze swojej wiedzy i doświadczenia, staram się im pomóc. Spotykała mnie wielokrotnie wdzięczność za trafne rady, sprawia mi to ogromną satysfakcję. Wielokrotnie słyszę, że ktoś długo zmagał się z jakimś problemem zdrowotnym, wydał mnóstwo pieniędzy, medycy nie umieli mu skutecznie pomóc, a wskazane przeze mnie preparaty przyniosły nieoczekiwane dobre efekty.

Poza zielarstwem swój czas poświęcam Związkowi Sybiraków, którego jestem prezesem w ciechanowskim oddziale. Związek Sybiraków w Polsce powstał w 1928 roku i działał do 1939 roku, kultywując pamięć o zesłaniach na Sybir, które towarzyszyły wszystkim zrywom niepodległościowym. Działalność Związku została reaktywowana dopiero w 1988 roku. Na początku lat dziewięćdziesiątych do naszego oddziału należała liczna grupa sybiraków z terenu dawnego województwa ciechanowskiego. Z funkcjonowaniem Związku w Polsce na szczeblu centralnym wiązały się pieniądze, dlatego w ówczesnym kierownictwie niestety pojawiały się osoby, które „dorabiały sobie” życiorysy z przeszłością na zesłaniu. Było to bardzo nieciekawe zjawisko, jednak gdy powstały oddziały terenowe Związku, sprawa została unormowana. Pierwszym prezesem zarządu ciechanowskiego oddziału była dr Czesława Kielak. Po jej odejściu z Ciechanowa wiele osób – często niezwiązanych ze środowiskiem sybiraków – podejmowało starania, żeby zarządzać lokalnym oddziałem. Po burzliwych wydarzeniach, które towarzyszyły tym dziwnym zabiegom, prowadzenie ciechanowskiego oddziału ostatecznie powierzono mnie. W Ciechanowie znajduje się sztandar Związku,



*Wśród chórzystów w parafii św. Piotra*

dokumenty członków, tu przychodzi korespondencja w sprawie istotnych dla sybiraków rozstrzygnięć ustawowych. Z przyczyn oczywistych działalność Związku powoli wygasa. Obecnie w oddziale ciechanowskim jest 11 osób, często bardzo schorowanych.

Za moją działalność społeczną byłam wielokrotnie honorowana i nagradzana. Szczególnie ważne są dla mnie: odznaka „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”, Krzyż Sybiraków, Złoty Krzyż Honorowy Związku Piłsudczyków RP, Medal za Zasługi dla Ciechanowa, honorowe członkostwo Armii Krajowej, statuetka „Drzwi do Wolności” oraz podziękowanie od Starosty Ciechanowskiego z okazji 20-lecia samorządu powiatowego (2019).

W obecnym życiu najbardziej brakuje mi mojego syna, który zmarł nagle w 2018 roku. Dużo ze sobą rozmawialiśmy, właściwie o wszystkim – także o czasach mojego zesłania. Dziś nie bardzo mam z kim tak szczerze porozmawiać, jemu po prostu mogłam się wygadać. Na zakończenie swoich wspomnień chcę podkreślić, że jestem Polką, katoliczką i patriotką. Mam pogodną naturę, lubię ludzi z uśmiechem i sama staram się uśmiechać, kiedy tylko się da. Z uśmiechem po prostu łatwiej się żyje.

*Opracowała Ewa Gładysz*

Zdjęcia ze zbiorów bohaterki

# WIELCY NIEOBECNI

Gdy w 2016 roku ukazała się książka Marii Barwińskiej-Zduńczyk, Małgorzaty Lipki i Lecha Zduńczyka pt. *Ocalić od zapomnienia: cmentarz w Lekowie* będąca swoistym słownikiem zawierającym biografie ponad dwudziestu osób i rodzin, którzy spoczywają na lekowskim cmentarzu, czytelnicy zainteresowani lokalną historią z nadzieją spoglądali na niepozorny dopisek przy tytule – Część I. Długo przyszło im czekać na kontynuację. Część II – tych samych autorów i pod tym samym tytułem głównym, czyli *Ocalić od zapomnienia*, nosi nagłówek *Wielcy nieobecni* i ukazała się w 2021 roku.

Tym razem „lekowscy” regionaliści prześledzili losy kilkunastu osób i rodzin związanych z parafią w Lekowie, których grobów próżno jednak szukać na miejscowej nekropolii. Niektórzy spoczęli zapewne na przykościelnym cmentarzu, który zlikwidowano w latach 40. XIX wieku, inni, ci znamienitsi, być może



Okladka

w kryptach kościoła, znaczone tablicami inskrypcyjnymi, które po prostu zniszczono. Groby rodzinne lekowskich ziemian znajdowały się zapewne i na nowym, obecnie istniejącym cmentarzu, ale upływ czasu, a przede wszystkim nieobecność bliskich spowodowana przeprowadzkami (czy to naturalnymi, czy wymuszonymi, jak te po 1945 roku), powodowały ich niszczenie i w konsekwencji – brak widocznego miejsca ich wiecznego spoczynku. Jest też grupa lekowskich parafian, których groby rozsiane są po świecie. Czasem taka była ich wola, ale nie zawsze. Szczególnie tragiczne są losy aresztowanych, wywiezionych i zamordowanych przez Niemców czy Rosjan w czasie II wojny światowej, pochowanych w bezimiennych mogiłach.

Wśród *wielkich nieobecnych* zwracają uwagę losy kilku miejscowych rodzin. Lech Zduńczyk zainteresował się Dębskimi, właścicielami Kliczek, Kątek i Bolewa. Ich pierwszy właściciel o tym nazwisku - Wojciech Dębski był barwną postacią przełomu XVIII i XIX wieku. Uczestnik walk konfederacji barskiej dostał się na służbę do wojewody ruskiego Szczęsnego Potockiego w Tulczynie, gdzie został dowódcą nadwornej milicji, zwalczającej hajdamaków. Zdradzony, więziony w lochu, uwolniony dzięki wstawiennictwu swojego magnata, dostał od niego dzierżawę dóbr koło Winnicy na Ukrainie. Ożenił się z Różą Lipską. Był tak majątnym człowiekiem, że udzielił pożyczki nawet Szczęsnemu Potockiemu. Dębski odmówił jednak swemu opiekunowi objęcia godności konsyliarza konfederacji targowickiej. Opuścił Podole i na dobre osiadł w rodzinnych dobrach, gdzie poświęcił się rodzinie i zarządzaniu majątkiem. Nie mniej ciekawe są losy jego potomków, z których chociażby syn Piotr, późniejszy uczestnik kampanii napoleońskiej,



Kierownik szkoły w Regiminiu  
Władysław Kubicki,  
lata 30. XX w. (Kronika  
szkolna Szkoły podstawowej  
w Regiminiu; ze zbiorów  
P. Dobrzyńskiego)

jako 18-latek odbył na polecenie ojca wyprawę na Podole do Tulczyna, gdzie poznał (i opisał) barwne życie na dworze Potockiego i odzyskał pożyczone przez ojca pieniądze.

Lecha Zduńczyka zafascynowały też losy Karniewskich, jednej z nielicznych rodzin mazowieckich, która przez

ponad 400 lat była związana z jednym majątkiem. Było nim Karniewo w gminie Regimin. Pierwszego znanego z imienia Karniewskiego – Mikołaja – znalazł w dokumentach w 1567 roku. On to z innymi – Kryskim, Krępskim i proboszczem Krzysztofem Niszczyckim fundował dla kościoła lekowskiego ołtarz św. Anny. Przykładów aktywnego udziału członków rodziny w życiu parafii jest więcej. Należał do nich m.in. Kazimierz Karniewski z żoną Marianą z Dębskich, dziedzic nie tylko Karniewa, ale i Jarlut Wielkich, ich synowie: Wojciech, w zakonie augustianów występujący jako brat Łukasz (pierwszy proboszcz opinogórski) i trzykrotnie żonaty Franciszek – dziedzic Karniewa, następnie jedyny syn Franciszka – Dezyderiusz Ignacy, budowniczy istniejącego do dziś dworu w Karniewie oraz ostatni dziedzic – Bolesław Wojciech Karniewski, który sprzedał ojcowiznę w 1909 roku.

Załuscy z kolei znani są jako ostatni, przedwojenni dziedzice Szulmierza, ale Małgorzata Lipka, która opisała ich dzieje, sięgnęła do wcześniejszych lat, skorygowała i uzupełniła wiele zapisów zawartych w książce Stanisława Załuskiego *Wygnanie z Arkadii*. Stąd

pojawiły się takie miejscowości, jak Załuże-Imbrzyki w parafii pałuckiej, gdzie urodził się Stanisław Załuski czy Damięty, do których przeniósł się po ślubie z Agnieszką Łaguną i tam zmarł w 1808 roku. Za sprawą ich syna Tomasza pojawia się też Ciechanów, w którym był kasjerem. Członkowie rodziny Załuskich w następnych latach wiążą swe losy z Żmijewem, Łebkami-Kryszpami, Sokołowem, Łysakowem, Pieglowem, Gumowem, Kozłami, Wiksinem, w końcu z Grzybowem, gdzie zamieszkali jako dzierżawcy Feliks i Franciszka Załuscy. Tu urodził się m.in. ich syn Jan, późniejszy prezes dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ożeniony w Lekowie z Mieczysławą Drewnowską, córką pierwszego wójta nowoutworzonej gminy Regimin i dzierżawcy Grzybowa. Załuscy mieszkali początkowo w Grzybowie, później w Czarnocinku, w końcu w Szulmierzu.

Wśród wielkich nieobecnych znajdują się lekowscy duszpasterze: ks. Paweł Chodkowski, ks. Józef Kawczyński, ks. Wojciech Mchowiecki i ks. Józef Młodzianowski, wszyscy zatroskani o wiernych i świątynię. Do nich można dołączyć wojskiego plockiego Hieronima Dunin Wolskiego, właściciela Pawłowa i Lekówca, patrona lekowskiego kościoła, fundatora kaplicy z pozłacanym ołtarzem Anny Samotrzejkiej, w której spoczął w 1611 roku. Mimo że zachowała się jego tablica inskrypcyjna, to wyniesiona na zewnątrz kościoła i umieszczona pod krzyżem Waśniewskich jest już nieczytelna. Jej treść można poznać tylko z rysunku wykonanego w połowie XIX wieku.

Obok powyższych można wymienić także miejscowych nauczycieli, niezwykle oddanych swoim uczniom: Hipolita Pniewskiego, kierownika szkoły Władysława Kubickiego i nauczyciela muzyki z zacięciem artystycznym Władysława Oleksiaka. Dwaj ostatni, jako szczególnie niebezpieczni dla III Rzeszy, zostali dość szybko



*Związek Rezerwistów w Lekowie, 1937 r. w środku stoi Tadeusz Zawadzki (Album: Wielce Czciogodnemu Ks. Kan. A. Gutkowskiemu...; ze zbiorów Muzeum Szlachty Mazowieckiej)*

rozpoznani i aresztowani przez Niemców. Ślad Kubickiego urywa się w Olsztynku jeszcze w 1939 roku. Oleksiak aresztowany w 1941 roku przeszedł przez Oświęcim, później trafił do Bawarii, w końcu do Mauthausen-Gusen, gdzie zmarł w 1942 roku.

Niezwykłe pozytywnie jawią się losy dwóch Tadeuszów: Tarnowskiego i Zawadzkiego. Tadeusz Tarnowski był ostatnim dzierżawcą Lekowa, majątku hrabiów Krasińskich z Opinogóry. Losy tej rodziny Małgorzata Lipka poznała przede wszystkim dzięki pamiętnikowi jego córki Joanny Wierusz-Kowalskiej. Tarnowscy w Lekowie gospodarzyli od 1931 roku. Tadeusz okazał się nie tylko znakomitym rolnikiem, ale brał żywy udział we wszystkich przedsięwzięciach społecznych, działał w różnych organizacjach, nawiązał kontakty z postępowymi okolicznymi ziemianami, propagował tworzenie świetlic wiejskich, organizację kursów doszkalających, pracę oświatową i kulturalną wśród ludności wiejskiej, a szczególnie dzieci. Tak jak miejscowi nauczyciele szybko trafił w ręce

gestapo, następnie do obozu w Działdowie i tam został zamordowany.

Podobny los spotkał Tadeusza Zawadzkiego, właściciela majątku w Grzybowie. Propagator melioracji, uprawy buraków, rzepaku i mało wówczas znanej koniczyny, właściciel wspólnie prosperującego sadu, był też działaczem społecznym i propagatorem rozwoju wsi. Jego nazwisko pojawiało się we wszystkich chyba organizacjach działających w okresie międzywojennym w gminie Regimin, a dom otwarty był dla wszystkich gości, którzy chętnie odwiedzali Grzybowo, szczególnie latem. Wśród nich bywał też imiennik gospodarza, jego bratanek, późniejszy żołnierz Tadeusz Zawadzki „Zośka”. Aresztowany razem z Tarnowskim i innymi ziemianami został Zawadzki zamordowany również w Działdowie. Tragiczny los nie oszczędził też jego bliskich.

Do tragicznych ofiar wojny trzeba zaliczyć też opisanego przez Marię Barwińską-Zduńczyk, Szymona Bojanowskiego, syna dziedziców z Klic. Absolwent Politechniki Warszawskiej,



Hipolit Kasjan Marczewski,  
1882 r. wyd. Wojciech  
Piechowski (ze zbiorów Biblioteki  
Narodowej - <https://polona.pl/>)

oddany pracy, rozrywkom i rodzinie, mąż i ojciec, w końcu wojskowy biorący udział w kampanii wrześniowej, trafił do radzieckiej niewoli. Jego nazwisko znalazło się na opublikowanej w 1943 roku liście katyńskiej.

Wielką niespodzianką dla czytelników będą zapewne jeszcze dwa nazwiska:

Łukasińskich i Marczewskiego. Walerian Łukasiński jest znany z podręczników historii. Walczył w czasie wojen napoleońskich, dosłużył się stopnia majora, później zaangażował się w tajną działalność patriotyczną, czym w końcu zapracował sobie na miano *najtajniejszego więźnia carów*. Jego biografowie podają, że urodził się w Warszawie w 1786 roku, tymczasem Lech Zduńczyk udowodnił, że miało to miejsce w 1783 roku w Garlinie Raciborach w parafii gruduskiej, a dzieciństwo i młodość Waleriana upłynęły w Pawłowie – majątku Rajmunda Łebkowskiego dzierżawionego przez rodziców Waleriana – Józefa i Łucję Łukasińskich.

Hipolit Kasjan Marczewski to znany, choć zapomniany rzeźbiarz. Bez większego trudu można zapoznać się z jego twórczością, nieznane są jednak wątki mazowieckie w jego życiorysie i twórczości przybliżone przez Małgorzatę Lipkę. W ołtarzu głównym w kościele w Niedzborzu znajdują się wykonane przez niego rzeźby Madonny i św. Józefa. Jego obie

małżonki również pochodziły z Mazowsza. Pierwsza żona – Maria Stanisława z Olszewskich urodziła się w Stupsku, jej szwagrem i przyjacielem Hipolita był malarz Wojciech Piechowski z Nosarzewa Borowego. Druga żona – Cecylia Dębska pochodziła z Krzywonos w mławskim. Była siostrą Kazimierzy Karniewskiej – żony Bolesława i to w ich dworze w Karniewie zmarł w 1905 roku Hipolit Marczewski. Został prawdopodobnie pochowany w Lekowie, ale nie sposób obecnie wskazać miejsca jego wiecznego spoczynku.

Wszyscy opisani w tej części publikacji, to – jak napisali autorzy we wstępie - *ludzie nieprzeciętni, ziemianie, duchowni, ludzie świata sztuki, dobroczyńcy, działacze społeczni. Zostawili swój ślad w dziejach parafii, miejscowości, regionu, a nawet całej Polski. Najczęściej jednak ich nazwiska i osiągnięcia zatarły się w ludzkiej pamięci*. Dobrze, że przypomniano ich losy i zasługi.

Uzupełnieniem życiorysów są „varia” – fragmenty pamiętników i inne teksty dotyczące opisanych osób. Biogramy zawarte w publikacji są źródłowo udokumentowane. Na podkreślenie zasługuje wykorzystanie przez autorów wielu aktów metrykalnych (jeśli chodzi o daty i powiązania rodzinne, chyba najbardziej wiarygodnych źródeł), dokumentów niepublikowanych, w tym znajdujących się w prywatnych rękach pamiętników czy kroniki szkolnej, także starej prasy. Jeśli można mieć jakąś uwagę, to tylko formalną – prosić na przyszłość o ujednoczenie przypisów.

Książka jest kolejnym, mamy nadzieję że nie ostatnim, etapem projektu realizowanego przez Fundację Lilium wspieraną przez OSP Lekowo, zajmującą się m.in. renowacją zabytkowych nagrobków na cmentarzu w Lekowie. Jej wydanie wsparło finansowo Starostwo Powiatowe w Ciechanowie.

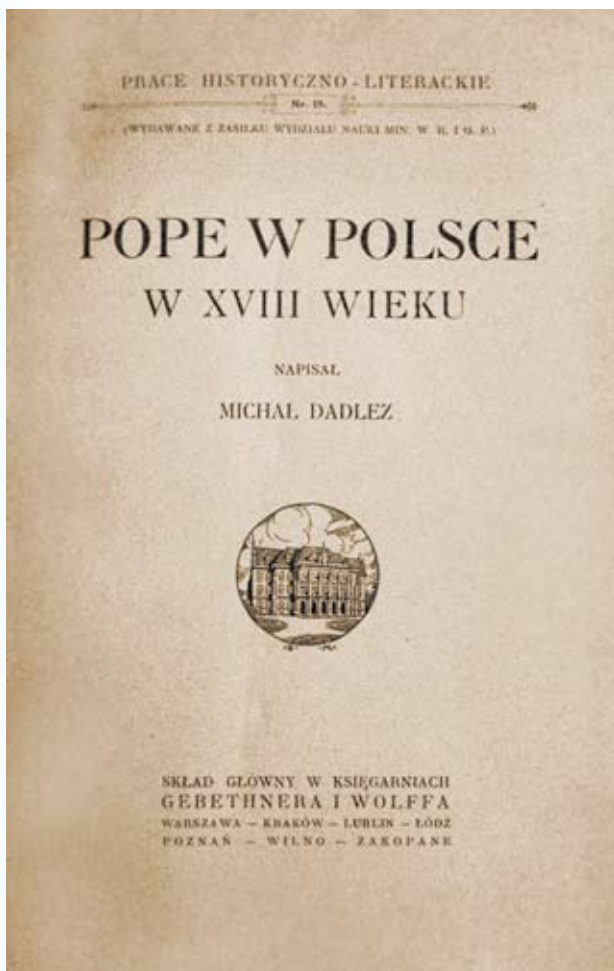
Barbara Bielasta

## MICHAŁ DADLEZ

Jedną z arcyciekawych postaci związanych z Ciechanowem lat międzywojennych był Michał Antoni Dadlez, urodzony czwartego stycznia 1895 roku w Rawie Ruskiej (obecnie Ukraina), syn Juliana i Pauliny ze Świątkiewiczów. Ojciec, doktor medycyny po Uniwersytecie Jagiellońskim i były oficer C.K. armii, był powszechnie szanowanym nauczycielem i działaczem oświatowym. Matka była aktywną działaczką oświatową i społeczną. Dadlezowie mieli trzech synów. Julian (1893-1979) walczył w pierwszej wojnie, wojnie polsko - bolszewickiej i kampanii wrześniowej. Karierę wojskową

zakończył w stopniu podpułkownika piechoty wojska polskiego. Kształcił się w Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie i po II wojnie skoncentrował się na malarstwie. Był uznanym pejzażystą i portrecistą. Zmarł w Olsztynie, gdzie dzisiaj jedna z ulic nosi jego imię. Józef Dadlez (1896-1970) poszedł w ślady ojca. Uzyskał tytuł dr. nauk medycznych, był znakomitym farmakologiem. Pracował na Uniwersytecie Lwowskim, a po wojnie – na wydziale lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego.

Michał Dadlez po maturze w 1913 roku rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie



Praca doktorska M. Dadleza ([www.google.com](http://www.google.com))



Okładka Iskry z 1924 r.



Jagiellońskim, które jednak przerwała wojna. Wychowany w duchu patriotycznym, wstąpił do Legionów, trafił do niewoli rosyjskiej, a następnie do II Korpusu Polskiego na Wschodzie. W czasie wojny bolszewickiej był korespondentem wojennym. Po wojnie ukończył studia i uzyskał stopień doktora na UJ. W ramach zasilania byłej Kongresówki dobrze wykształconą, sprawną kadrą galicyjską, Michał Dadlez trafił w 1923 roku do ciechanowskiego gimnazjum męskiego, gdzie uczył polskiego i łaciny. Później został po. dyrektora Krasiniaka, a od stycznia 1931 roku mianowany został jego dyrektorem.

W styczniu 1925 roku Dadlez ożenił się z ciechanowianką Aleksandrą Kurkówną, która w gimnazjum uczyła przyrodoznawstwa. Dadlezowie mieli dwoje dzieci, urodzonych w Ciechanowie. Jadwiga – studentka tajnej polonistyki, łączniczka batalionu „Kiliński” poległa w powstaniu warszawskim. Syn Ryszard był geologiem, osiągnął stopień profesora. W czasie pracy w Ciechanowie Dadlez był niezwykle aktywny w życiu społecznym i kulturalnym miasta. Był wyjątkowym nauczycielem, rozmiłowanym w poezji i historii, przyjacielem młodzieży i gorącym patriotą. Był ulubionym wykładowcą wielu uczniów, publikował swoje wiersze i eseje, na uroczystościach często wygłaszał porywające przemówienia oraz odczyty. Dadlez odpowiadał za dział literacki *Gońca Mazowieckiego*<sup>1</sup> i był jego skarbnikiem, współpracował z *Iskrą*<sup>2</sup> i przez pewien czas był jej redaktorem, był jednym z założycieli Towarzystwa Wydawniczego *Łydynia*<sup>3</sup> i kierownikiem

<sup>1</sup> *Gońca Mazowiecki*, gazeta tygodniowa dla wszystkich, później jako *Tygodnik Mazowiecki* wychodził w Ciechanowie od 28.10.1923 do końca 1924 r.

<sup>2</sup> *Iskra*, miesięcznik literacki stowarzyszenia koleżeńskieg o Iskra przy gimnazjum męskim w Ciechanowie, wydawany 1921-1924.

<sup>3</sup> Powołane 25.11.1930 r., w jego skład wchodziłi: Feliks Borkowski, Feliks Tumulski, Michał Dadlez, Wacław Judycki i Czesław Słoński. Towarzystwo było zleceńiodawcą wydawania *Kroniki Ciechanowskiej*.



Dadlez wygłaszający przemówienie podczas przekazania karabinów na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie, 12.05.1939 (zbiory NAC)

literackim *Kroniki Ciechanowskiej*<sup>4</sup>, będąc już w Ciechanowie wydał w Krakowie pierwszy numer *Heljonu*<sup>5</sup>. Współpracował blisko z Julią Kratowską (obydwoje byli zafascynowani postacią Marszałka Piłsudskiego), kierował sekcją odczytowo - widowiskową koła Białego Krzyża, był prezesem Związku Legionistów Polskich, wiceprzewodniczącym powiatowego Związku Strzeleckiego. Na szczególne uznanie zasługuje jego praca jako reżysera i aktora w amatorskich spektaklach teatralnych, przygotowywanych niezwykle profesjonalnie. W 1933 roku mianowany został na stanowisko dyrektora gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie i na stałe opuścił Ciechanów.

Podczas okupacji hitlerowskiej Michał Dadlez kierował pracą tajnej szkoły i nauczał na tajnych kompletach. Od początku brał udział w powstaniu warszawskim pod pseudonimem „Bogoria”. W połowie sierpnia 1944 roku na Powiślu powstał teatrzyk satyryczny nazwany „Kukielki pod barykadą”, założony przez Zofię Rendzner - Czerwosz (główną twórczynię kukiełek), Krystynę Berwińską oraz Michała Dadleza, którzy pisali dowcipne teksty i scenariusze. Syn

<sup>4</sup> *Kronika Ciechanowska*, dwutygodnik regionalny wychodził od 30.11.1930 do 18.12.1932.

<sup>5</sup> *Heljon*, miesięcznik artystyczno-literacki, M. Dadlez (red.), Kraków 1924. Członkami komitetu redakcyjnego byli m.in. nauczyciele ciechanowskiego gimnazjum: Paweł Mazanek, Edward Stamm i jego żona Helena.

Dadleza, Ryszard był jednym z wykonawców animujących kukiełkami, a przy tekstach Dadlez współpracował z Janem Brzechwą. Twórcy teatryku samodzielnie wykonywali dekoracje i zapewniali oprawę muzyczną. Odbyło się kilkanaście przedstawień, podczas których nie poruszano problemów wielkiej polityki. Animatorzy chcieli dać widzom nieco zabawy, oderwania chociaż na chwilę od tragicznych wydarzeń, przypominali zwyczajne, codzienne życie. Spektakle oglądane przez dzieci i dorosłych, żołnierzy i cywilów, odbywały się na skwerach, podwórkach, lokalach, w schronach, bramach i piwnicach Powiśla. Wojskowa komenda Warszawy uznała jednak, że beztroski teatryk może obniżać morale walczących żołnierzy, więc zakazano występów w świetlicach żołnierskich. Przedstawienia grano jednak do końca sierpnia 3-4 razy dziennie. Później nie był to już czas na satyryczne przedstawienia.

Twórcy teatryku tak to skomentowali po latach: *Byliśmy przekonani, że lepiej działa wychowawczo wysmiewanie zła niż zachwyty nad bohaterstwem i ofiarnością. Istnieje przecież coś takiego, jak wstyd przed prostackim zachwalaniem odwagi i szlachetności, a prawdziwym bohaterom należy się raczej umiar w pochwałach i pełne szacunku milczenie. (...) Trzeba lęki i niepokoje sprowadzić do absurdu. Pokazać postacie, co się boją niemądrze i tak wyolbrzymić ich strachy, żeby się stały śmiesznymi, gdyż nie mieszczą się w prawdopodobieństwie. Jeżeli strach zaczynał śmieszyć, to zyskiwało się trochę spokoju.*

Ciężko ranny w walkach Michał Dadlez w ostatnich dniach powstania został wywieziony z Warszawy i ukryty, dzięki czemu uniknął niewoli. Do pracy wrócił z nowym rokiem szkolnym 1945. Ostatnie lata życia spędził na emeryturze. Ten żołnierz Legionów Piłsudskiego, korespondent wojenny z wojny polsko-bolszewickiej, nauczyciel, polonista i łacinnik, poeta, historyk literatury polskiej



Grób rodzinny na Powązkach ([www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org))

zmarł 11 czerwca 1965 roku. Pochowany został w grobie rodzinnym na Starych Powązkach w Warszawie.

Grażyna Czerwińska

Na podstawie:

M. Dadlez, *Krajobraz w Chłopach Reymonta*, w: *Polonistyka*, 1959, nr 1.

*Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego RP*, 1931, nr 9.

J. Pełka, *Wychowawca i dowódca. Szkic do portretu ppłka Franciszka Orłowicza*, w: *Niepodległość i pamięć*, 2004, nr 1.

*Poezja powstańczej Warszawy. Antologia. I.* Klemińska (red.), Warszawa 1994.

Siódme sprawozdanie dyrekcji Wyższego Gimnazjum Realnego im. Adama Mickiewicza we Lwowie za lata szkolne 1915/16 i 1916/17, Lwów 1917.

J. Starnawski, *Kulisy współpracy Stanisława Kota, redaktora Biblioteki Narodowej (1919 – 1939) z filologami klasycznymi i z neolatynistami w świetle archiwum redakcji w Bibliotece Jagiellońskiej*, w: *Terminus*, 2004, nr 1.

*Naród i wojsko*, 1937, nr 35.

[www.mickiewicz.edu.pl/stowarzyszenie/historia.htm](http://www.mickiewicz.edu.pl/stowarzyszenie/historia.htm)

[www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org)

[www.geneteka.genealodzy.pl](http://www.geneteka.genealodzy.pl)

# SONA

*Rzeczko piękna, maleńka, córeczko królowej Wisły,  
Uśmiechasz się kwiatami rozległej łąkowej doliny,  
karmisz łąki życiodajną wodą.  
Byłaś kapryśna jak rozpieszczona jedynaczka,  
Kiedy płakałaś ze złości, zalewałaś łzami pobliskie łąki.  
Gdzie chciałaś tam płynęłaś.*

Stefan Chojnowski, poeta z Soboklęszcza

Przez ziemie powiatu ciechanowskiego płynie niewielka rzeczka – Sona. Dla dzieci wychowanych nad jej brzegami stała się synonimem nazwy „rzeka”. Kiedyś pewien malec, będąc na klasowej wycieczce w Płocku i zobaczywszy z wysokości wzgórza tumskiego Wisłę, zakrzyknął - *Jaka wielka Sona!*. Nie tylko dzieci popełniały takie pomyłki. Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, szesnastowiecznemu sławnemu poecie neolacińskiemu też to się przydarzyło. Porównał natchnienie poetyckie do źródeł rzeki Sony, tymczasem przez jego rodzinną posiadłość – Sarbiewo – płynie Raciążnica.

Co było przyczyną takich błędów? Otóż, jak podaje Słownik Królestwa Polskiego z 1890 roku – *smugi* (tzn. wąskie cieki wodne) *te także zowią soną, tak iż w południowej części powiatu ciechanowskiego (Sona) prawie wszędzie się znajduje gdzie tylko łąkami woda przepływa*. Właściwa Sona ma źródła daleko od położonego w powiecie płońskim Sarbiewa, bo w Radomce - niewielkiej miejscowości w gminie Regimin w powiecie ciechanowskim. Jest lewobrzeżnym dopływem Wkry, do której uchodzi, przebywszy

73 kilometry drogi. Ma nawet swoje dopływy, które jednak trudno nazwać rzekami. To strugi o nazwach Kolnica (25,5 km długości), Tatarka (zaledwie 7 km długości) i stanowiąca jakby alternatywne źródło Sona Prawa.

Powróćmy do źródeł, od których wypada rozpocząć wspólne wędrowanie wzdłuż brzegów rzeki – bo płynięcie wodami raczej nie jest możliwe za wyjątkiem krótkiego odcinka końcowego. Znajdują się one, jak już mówiłem, we wsi Radomka. Początkowo zupełnie niewielki, ledwie sączący się strumień kieruje się ku wsi Wola Wierzbowska, tu nurt już był na tyle silny, że był w stanie napędzać koła młyna wodnego (który w 1920 roku został przekształcony na młyn motorowy przez Antoniego Pałaszewskiego), dalej mija szkołę podstawową z 1915 roku (obecny budynek szkoły to zapewne tzw. powojenna tysiąclatka) i kieruje się w stronę wsi Wilkowo w parafii pałuckiej. Pośród pól dawnych zaścianków szlacheckich dociera leniwie do Długołęki i Wólki Łanieckiej, jakby z premedytacją uciekając od miejskiego zgiełku Ciechanowa i magnackiej siedziby ordynatów



Sona pod Ciemnowkiem



Prawa Sona pod Ciemnowkiem

opinogórskich. Tak naprawdę jest to związane z ukształtowaniem terenu. Woda raczej sama nie chce płynąć do góry, tylko w dół. Małeńka Sona nie była w stanie wyłobić koryta w Wysoczyźnie Ciechanowskiej czy we wzgórzach opinogórskich, dlatego płynie dalej w dół do Kołaczkowa i Łęków.

Nad jej brzegami znalazły miejsce liczne rodziny bobrów. Te pracowite zwierzątka budując tamy spiętrzające wodę, powodują podniesienie jej poziomu i zalewanie pól i łąk. Co jakiś czas ludzie próbowali porządkować koryto rzeki, podobno wówczas można było piskorze i miętusy wybierać gołymi rękoma. Z Łęk Sona podążyła do Nieradowa. W czasie II wojny światowej Niemcy pozostawili uszkodzony czołg. Po przejściu frontu mieszkańcy wsi odcięli jego lufę i schowali w wodach rzeki pod mostkiem. Mieli swój plan, który później zrealizowali. Symbolicznie uczynili z tego narzędzia śmierci Krzyż, znak zwycięstwa nad nią. W ostatnich latach przy krzyżu postawiono także popiersie św. Jana Pawła II.

Tymczasem Sona, pokłoniwszy się Ojcu Świętemu, płynie dalej. Przepływa przez Konarzewo, Watkowo. W Watkowie ile uciech dzieciarni dawały swego czasu te bobrowe tamy. Można się było pluskać w drodze ze szkoły do domu! Przed Gogolami nad wodami rzeki przerzucono mostek drogi krajowej nr 60. Wreszcie w okolicy Ciemnowka zasilą rzekę jakby drugie jej źródło - Sona Prawa, by już razem wygrzewać się w rozlewiskach stanowiących jak gdyby naturalną osłonę tamtejszego drewnianego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Mikołaja. Cudowny to jest widok, jakby z innej epoki.

Piękna, drewniana świątynia górująca nad otoczeniem swą wieżyczką sygnaturki wydaje się jakby uśpiona, zachwyca jednak swoim wnętrzem. Znajduje się tam ołtarz Matki Bożej Szkaplerznej – Królowej Karmelu. W niedzielę po 16 lipca na odpust przyjeżdża tam tak wielu ludzi, że samochody stoją daleko za mostkiem nad Soną! Ucałowawszy zatem szkaplerz święty i na odpuszcie zaopatrzwszy się w obwarzanki, bransoletki, pistolety i indiańskie pióropusze, ewentualnie



*Kościół w Ciemnowku*



Ołtarz Matki Bożej Szkaplerznej

stroje szeryfa (tak bywało za moich lat dziecięcych, teraz pewnie co innego się kupuje na straganach), rzeka płynie sobie dalej – dość leniwie, jakby zadowolona z samej siebie. Dociera do Sońska.

Podobno na wiosnę przy wysokim poziomie wody można nawet dziś łowić tu ryby. Nie do końca chce mi się wierzyć. Kiedyś jednak to była rzeka obfita w ryby. Można było tu łowić leszcze, okonie, szczupaki, płocie, klenie.

Sońsk nad Soną – miejscowość gminna, a w połączeniu z Gołotczyzną nawet duża. Jan Żmudziński napisał, że obok Pałuk to najstarszy ośrodek w okolicy Ciechanowa, zresztą był przez długi czas grodem stanowiącym pierwszą fortyfikację miasta strzegącą przed najazdami Prusów i Jadźwingów. Rolę taką mógł Sońsk pełnić właśnie dzięki Sonie i jej rozległym rozlewiskom. Miejsce dawnego grodu nazywane bywa *szwedzkim okopem*. Nazwa ta pochodzi z czasów potopu szwedzkiego. Bagienny teren stał się miejscem potyczki oddziału insurekcji kościuszkowskiej z carskimi wojskami, w stronę Łopacina bitwy kierowanej przez cesarza Francuzów Napoleona, wreszcie walk II wojny światowej. Ku chwale Ojczyzny zatem i Sona płynie w kierunku Łopacina. Jest tu lokalne sanktuarium Matki Bożej. Kult maryjny związany jest z licznymi uzdrowieniami w Kapliczce na Pustelni, cudowny obraz został z niej przeniesiony do modrzewiowego kościoła parafialnego. Przed wojną trwały przygotowania do koronacji

wizerunku. Niestety, w czasie działań militarnych świątynia łopacińska spłonęła wraz z cudownym wizerunkiem Maryi. Po wojnie wybudowano piękną neobarokową świątynię. Umieszczono w niej też kopię cudownego obrazu. Kult w Pustelni trwa nadal, jest miejscem cichych serdecznych prośb: *Janua Coeli* (Bramo Niebios - bo takie zawezwanie ma Łopacińska Pani) *westchnij za nami!*

W Gościminie Wielkim Sona łączy się z Tartarką i płynie dalej wzmocniona jej wodami. To wzmocnienie będzie potrzebne, by stawić czoła zaporze w Nowym Mieście. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku postanowiono bowiem utworzyć tu ponad trzydziestohektarowy zalew i wydaje się, że to była jak najbardziej słuszna decyzja. Akwen ten i jego otoczenie jest bowiem atrakcyjnym miejscem odpoczynku nie tylko dla okolicznych mieszkańców, ale i dla turystów - chociażby ze stosunkowo niedalekiej Warszawy.

Nowe Miasto miało kiedyś większe znaczenie niż dzisiaj, choć powoli odzyskuje utraconą pozycję – ma mieć przywrócone prawa miejskie. Prawa te posiadało od 1420 roku, kiedy to książę Janusz I Mazowiecki lokował je na prawie chełmińskim, a utraciło na mocy ukazu carskiego w 1869 roku. Szczytowym okresem rozkwitu Nowego Miasta był wiek XVI. Czego to tam wówczas nie było: zamek książęcy, starostwo sądowe, 274 domostwa, łaźnia, waga, postrzygalnia, szpital, dwa młyny, 17 warzelni piwa, że



Sona pod Łopacinem

o 20 gorzelniach nie wspomnę. Ale już w XVII wieku sprawy wyglądały inaczej. Kiedy w 1644 roku udająca się na zaślubiny Maria Ludwika Gonzaga (jako żona Władysława IV przyszła królowa Polski) zatrzymała się na tutejszym zamku, była zdziwiona nazwą miejscowości. Wydawała się jej nieadekwatna do zastanej rzeczywistości, co potwierdził Wielki Kanclerz Litewski Stanisław Radziwiłł, mówiąc - *Nowe Miasto? Tylko z imienia, bo żadną miarą nawet nazwy brudnej wsi niegodne.*

Dziś jest inaczej, zapewne między innymi dzięki zalewowi na małej rzeczce. Tymczasem nurt wody, który rozlał się w Mamutowie aż po Nowe Miasto, znowu wraca do swojego koryta i toczy się dalej. Są śmiałkowie, którzy nawet próbują od tego miejsca płynąć kajakami. Jest to duże wyzwanie, bo choć czasami bywa nawet przyjemnie, to w większości jest to dość ekstremalna zabawa. Trzeba zmagać się z przewróconymi drzewami, ich gałęziami zagrządzającymi ciek wodny, przenosić kajaki przy ruinach młyna wodnego niedaleko Nowego Miasta, uważać pod mostkiem na drodze pomiędzy Miszewem a Miszewem Wielkim (podobno są tam jakieś kołki wbite w dno rzeki).

W miejscowości Grabie płytko pod lustrem wody znajdują się nieznanego pochodzenia betonowe płyty, uniemożliwiające spływ kajakowy w rzece, chociaż i tak jest on możliwy tylko przy wysokim poziomie wód. Ale przed nami już pojawia się koniec wspaniałej przygody



Zalew na Sonie w Nowym Mieście



Kościół w Łopacinie

z Soną – leżący nad rzeką Wkrą Popielzyn. Co dalej z wodami Sony? Płyną dalej - jako niewielka częśćka wód Wkry, maleńki dodatek do Wisły, kropla Bałtyku, atom oceanu. Zrobiło się jakoś nostalgicznie. Zakończę zatem tak, jak rozpocząłem, wierszem - tym razem poety, który wychowywał się nad Soną we wspomnianym Watkowie, czyli pana Wojciecha Kowalskiego, prezesa Towarzystwa Miłośników Opinogóry:

*Życie przemija nam szybko  
Historia kołem się toczy  
Istota ludzka jest gibką  
Czasem się łamie lub boczy  
My doświadczeni, świadomi  
Jestestwa na ziemi swego  
Może bywało - nieskromni  
Spisując historię tego  
Naszego miejsca w tym świecie  
Skrawka tej ziemi ojczystej  
W rodzinnej wiosce, powiecie  
O Sony wodzie wciąż czystej  
Chcemy pamiętać co dobre  
Dla tej wspaniałej krainy  
Dla naszych dzieci i wnuków  
Dla Polskiej dumnej rodziny  
Co złe spłynęło w niepamięć  
Z nurtem Łydyni i Sony  
Wierzby targają zaś zamieć  
Przydrożne królewskie trony...*

Ks. kanonik Jarosław Arbat

Fot. Tomasz Czerwiński

# RODZINA MAYZNERÓW

Krótką historią o zapomnianej rodzinie, związanej z Głinojeckiem poprzez cukrownię i majątek ziemski, która przyczyniła się do rozwoju miejscowości w wielu płaszczyznach życia.

**Naftal (Naftali) Mayzner** – wytrwałą pracą wybił się z tłumu drobnych przedsiębiorców i dorobił znacznej fortuny, był właścicielem domu handlowego w Warszawie. Był dziedzicem majątku Głinojeck. Należały do niego cukrownie: *Izabelin* w Głinojecku w ówczesnej guberni plockiej oraz *Kornelin* w Łaniętach i *Maria* w Sójkach, leżące w guberni warszawskiej. Fabryki były niedoinwestowane i przestarzałe. Trudno było - głównie ze względów finansowych - prowadzić każdą z osobna, dlatego około 1893 roku powstaje Towarzystwo Akcyjne

Mayznerowskich Fabryk Cukru. Założyli je Naftal wraz synem Izydorem oraz Aleksander Komorowski. Nieocenioną pomoc w organizowaniu nowo powstałej firmy niesie Bohdan Emil Ignacy Broniewski - dyrektor cukrowni *Izabelin* (patrz *Bramy Powiatu* nr 9, 2021 r.).

Naftal był Żydem, zwolennikiem asymilacji z narodem polskim. Cukrownię *Izabelin* oraz przynależny do niej folwark kupił w 1874 roku. W 1883 roku kupił majątek Malina w pobliżu Kutna, gdzie w niedalekiej odległości znajdowały się cukrownie *Maria* i *Kornelin*. W miejscu dworu wybudował tam renesansowy pałac w stylu francuskim. Jest on zachowany (po renowacji w XXI wieku) w niezmiennym kształcie. Mimo iż Mayzner nie osiadł z rodziną w Głinojecku, to dbał o rozwój miejscowości.



Zespół pałacowo-parkowy w Łaniętach



*Pałac w parku przyfabrycznym w Łanietach*

Potem jego pracę kontynuował syn Izidor. W tym czasie powstały:

- w 1881 roku szkoła przyfabryczna, we właściwy sposób urządzona i wzorowo prowadzona. W szkole istniała biblioteka, której księgozbiór liczył ponad 500 tomów; oprócz książek znajdowały się w niej także czasopisma. Naftal Mayzner przez cały czas żywo interesował się życiem szkoły. Jak pisano w ówczesnej prasie, szkoła przewyższała inne placówki w guberni, dorównując najlepszym w Warszawie. Do szkoły bezpłatnie uczęszczały dzieci pracowników cukrowni i służby folwarcznej narodowości polskiej i żydowskiej, dzieci włościan musiały wносить stosowne opłaty.
- ok. 1882 roku pierwsza księgarnia założona w pobliskim Raciążu.
- w 1887 roku pierwsza w Glinojeku apteka, w której przyjmował felczer, a w fabryce na stałe zatrudniony był lekarz. W tym czasie rozpoczęto budowę pierwszych murowanych domów dla pracowników cukrowni. Na zbiorową prośbę pracowników założony został również sklep spożywczy, na rozruch którego Naftal udzielił bezterminowej i bezprocentowej pożyczki. Ustalono, że wszyscy pracownicy cukrowni i folwarku będą kupować towary *po cenie kosztu*, zysk (na spłatę pożyczki) będzie osiągany ze sprzedaży towarów osobom obcym. Zadbano, aby ceny nie różniły się od cen towarów sprzedawanych w miejscowości i okolicy.
- w 1897 roku powstaje przyfabryczna straż pożarna, która brała udział w gaszeniu pożarów także poza terenem fabryki, ratując życie i mienie mieszkańców Glinojeka i okolicznych miejscowości.
- poczta, były również zatwierdzone plany połączenia linią telegraficzną Ciechanowa z Sierpcem przez Glinojek.

Naftal zmarł 31 grudnia 1897 roku. Żył 70 lat. Jego grób znajduje się na Powązkach w Warszawie (żydowska część cmentarza).





*Ruiny bylej cukrowni w Łaniewicach*

**Izydor Mayzner** – syn Naftala – urodził się w 1855 roku. Gimnazjum ukończył w Warszawie, studia handlowe w Antwerpii. Praktykę zawodową zdobywał w cukrowniach ojca, przechodząc przez wszystkie szczeble hierarchii fabrycznej. Był prawym współpracownikiem i doskonałym zwierzchnikiem. Brał udział w pracach Sekcji Cukrowniczej w Warszawie, zawsze mając na uwadze dobro ogółu. Był zwolennikiem krzewienia kultury i nauki wśród robotników, zakładając w podległych sobie zakładach szkoły, ochronki, biblioteki i czytelnie. Dbając o swoich pracowników, organizował dla nich opiekę medyczną. Jego pomysłem było także założenie w cukrowniach tzw. kas przeczności i pomocy, które miały bronić interesów pracowników, udzielać zapomóg i pożyczek, a także prowadzić fundusz oszczędnościowy. Jego żoną była Anna, wywodząca się z mieszczańskiej, zamożnej rodziny Woldembergów z Płocka, dla której zmienił wyznanie.

Niestety, kryzys ekonomiczny oraz spadek przychodów nie pozwolił utrzymać cukrowni Izydorowi. Zanim zrzekł się ich posiadania, zadbał, by nikt z wierzycieli i pracowników nie został pokrzywdzony. Rozpoczął się zły okres nie tylko w jego życiu zawodowym, także w prywatnym. Był społecznikiem, zawsze chcącym poprawić los ogółu. Pozbawiony spuścizny ojca ograniczył te działania, a czarę goryczy przepełniła śmierć ukochanej córki Marii. Izydor zaczął mieć objawy choroby psychicznej. W dwa lata po śmierci córki, 11 lutego 1912 roku, Izydor Mayzner popełnił samobójstwo na jej grobie. Msza św. pogrzebowa odprawiona została w kościele św. Karola Boromeusza. Kondukt żałobny do grobu rodzinnego na Powązkach poprowadził ks. Wróblewski. Nad grobem przemówił adwokat Ignacy Bruener, podkreślając zasługi zmarłego w pracy społecznej. W imieniu związkowców cukrowników mówił Stanisław Jordan (dyrektor cukrowni *Izabelin*, prawdopodobnie w latach 1895-1901), który określił zmarłego



*Ruiny po byłej cukrowni „Izabelin”  
w Głinojecku*

mianem pioniera tego przemysłu. Obecne było liczne grono współpracowników, pracowników i robotników fabrycznych.

Warto wspomnieć o zażyłości, przez niektóre źródła określanej nawet mianem przyjaźni Izydora z Aleksandrem Świętochowskim, który dał się poznać raczej z oschłych uczuć do osób narodowości żydowskiej. Przez wiele lat obie rodziny utrzymywały kontakt, a Izydor bywał w majątku rodziny Świętochowskich w Gołotczyźnie.

**Kazimierz Mayzner** – syn Izydora – urodził się 6 lipca 1883 roku w Warszawie. Był wybitnym adwokatem, uważanym za jedną z najbarwniejszych i powszechnie znanych osób na terenie Mazowsza. W 1911 roku ukończył studia prawnicze. Do roku 1917 pracował w Warszawie, następnie osiadł w Płocku i objął stanowisko podprokuratora, a potem prokuratora w Sądzie Okręgowym. Znany był z energicznego działania i wygłaszania przemówień tak płomiennych, że przychodzili na nie liczni słuchacze. Jego prokuratorskie mowy nierzadko były sensacją dnia. Adwokatura była jego pasją, ale także udzielał się politycznie, działając w PPS i kolejno - w Narodowej Partii Robotniczej (NPR-lewica) i Chrześcijańskiej Demokracji (CHADECJA), chociaż były to krótkie okresy aktywności politycznej. Był publicystą, w 1916 roku wydał naukową pracę prawniczą, pisał również artykuły zamieszczane w prasie.



*Zniszczony dwór i drzewostan w parku  
przyfabrycznym w Głinojecku*

Przy udziale grupy literatów, muzyków, plastyków oraz miłośników i znawców sztuki w roku 1929 podejmuje się stworzenia klubu artystycznego i uaktywnienia życia artystycznego w Płocku. Powstaje Klub Artystów Płockich, następnie w 1931 roku przekształcony w Klub Artystyczny Płocczan, znany jako KAP. To dzięki Kazimierzowi Mayznerowi KAP stał się użytkownikiem gmachu teatru płockiego. Klub prowadził wszechstronną działalność, organizowane były wystawy, koncerty, spektakle, prelekcje. Kazimierz udzielał wsparcia artystom, poprzez organizowanie sprzedaży obrazów, pomoc w organizacji koncertów, opiekę nad rzemiosłem artystycznym. Działalność stowarzyszenia, a szczególnie jego twórcy i głównego działacza, jakim był Kazimierz Mayzner, uznawana jest za unikalną w skali kraju w tamtym okresie. Za zasługi Mayzner został odznaczony wawrzynem Polskiej Akademii Literatury oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Kazimierz Mayzner uczestniczył w spotkaniu z Józefem Piłsudskim, kiedy Marszałek przybył do Płocka w kwietniu 1921 roku z okazji mianowania miasta kawalerem Krzyża Walecznych. Działalność na rzecz popularyzacji kultury przerwał wybuch II wojny światowej. Kazimierz zaciągnął się jako ochotnik do 4 pułku strzelców konnych. Po zakończeniu działań wojennych został osadzony w obozie w Murnau. Pod koniec sierpnia 1945 roku powrócił do Płocka. Żona i córka były



*Pałac w Malinie koło Kutna*

w trudnej sytuacji materialnej, dlatego Kazimierz zdecydował się powrócić do wykonywania zawodu. Trudy wojny i pobyt w obozie przyczyniły się do pogorszenia stanu zdrowia i rozwoju choroby Buergera. Następstwem była amputacja nogi i ostatecznie śmierć 28 marca 1951 roku. Wkrótce po nim zmarła

żona Eugenia. Córka Joanna poszła w ślady ojca i przez wiele lat była prokuratorem okręgowym w Płocku, syn Andrzej od 1939 roku mieszkał w Londynie.

**Tadeusz Mayzner** – syn Izydora urodził się 12 listopada 1892 roku w Warszawie. Najpierw studiował chemię na uniwersytecie w Nancy,



*Posiedzenie jury państwowej nagrody muzycznej za 1933 rok, czwarty od lewej Tadeusz Mayzner (NAC)*



Grób Mayznerów



Grób Mayznerów na warszawskich Powązkach

potem był słuchaczem Akademii Handlowej w Berlinie i Frankfurcie nad Menem, jednak ostatecznie ukończył Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie. Potem studiował jeszcze w Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Podróżując po Polsce, spisywał piosenki ludowe z różnych regionów i nabrał wtedy pewności, że lud polski jest niezwykle muzykalny. Stwierdził, że zwłaszcza dzieci i młodzież powinno się całościowo umuzykalniać.

W latach 30. XX wieku piastował urząd radcy ministerialnego, instruktora śpiewu i muzyki szkolnej w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dzięki jego zaangażowaniu wprowadzono do szkół *Program nauki śpiewu w szkołach powszechnych i gimnazjalnych*. Organizował koncerty i prelekcje dla dzieci i młodzieży, nauczał śpiewu w szkołach, prowadził lekcje śpiewu w Polskim Radiu, z którym współpracował od początku jego istnienia. Pod patronatem Rady Miejskiej powołał do życia kilkusetosobowy chór międzyszkolny, którego repertuar ukazał się na płytach. Dla dzieci pisał piosenki, których większość ukazała się drukiem. Wydał również kilka śpiewników. Za swoją działalność został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi

i otrzymał Srebrny Wawrzyn Akademicki. Zmarł 28 września 1939 roku, przyczyną zgonu była choroba serca. Spoczywa w grobowcu Mayznerów na Powązkach w Warszawie.

Izydor Mayzner miał również córki: Julię Adelę (urodziła się prawdopodobnie ok. 1885 roku. Jej mężem był Walenty Żurowski. Mieli czworo dzieci: Jana, Krystynę, Marię i Macieję), Wandę Szczyglińską z domu Mayzner i Marię Mayzner.

Katarzyna Wiśniewska

Fotografie - archiwum FAV Studio Katarzyna Wiśniewska

Na podstawie:

- Tygodnik Powszechny* nr 4 z 11 stycznia 1881 r.
- Notatki Płockie* nr 2/227. Kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego - Płock 2011 r.
- Kurier Poranny* nr 47 - Warszawa z 16 lutego 1912 r.
- Prawda*. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki nr 7 - Warszawa z 17 lutego 1912 r.
- Kultura Polska* nr 3 Miesięcznik. Redaktor A. Świętochowski z 1 marca 1912 r.
- Gazeta Świąteczna* nr 359 z 20 listopada 1887 r.
- Korespondent Płocki* nr 2, z 28 grudnia (7 stycznia) 1880/1881 r.; nr 91 z 3 (15) listopada 1881 r.; nr 43 z 21 maja (2 czerwca) 1882 r.; nr 57 z 9(21) lipca 1882 r.; nr 2 z 25 grudnia (6 stycznia) 1888 r.
- Więści Głinojecka* nr 11/2008
- Tygodnik Ilustrowany* nr 8 z 24 lutego 1911 r.
- K. Askanas, *Adwokat Kazimierz Mayzner – znana postać na Mazowszu*, *Palestra* 30/7(343), 1986 r.
- K. Askanas, *Sztuka Płocka* - Płock 1991 r.
- Przedpełski J., Stefański J., *Żydzi płocki w dziejach miasta* - Płock 2012 r.
- J. Godlewski *Przemysł Cukrowniczy w Królestwie Polskim 1870-1914*. Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku. Białystok 2009 r.

## BIDA W KRAJU, ŚW. MIKOŁAJU!

Jednym z symboli świąt Bożego Narodzenia jest postać świętego Mikołaja. Przez stulecia Katolicy i wyznawcy prawosławia otaczali go kultem. Współcześnie jawi się nam najczęściej jako opiekun i dobroczyńca dzieci pojawiający się z prezentami w wieczór wigilijny, a także jako wyrośnięty brzuchaty krasnal o roześmianej tłustej gębie, wystrojony w czerwone ubranko lub dostojny siwobrody starzec, również w czerwonym uniformie, okryty płaszczem, w nakryciu głowy przypominającym biskupią infułę i pastorałem

w dłoni. Takie Mikołaje od lat widzimy na pocztówkach świątecznych oraz na ulicach miast i w centrach handlowych w okresie przedświątecznym, gdzie mniej lub bardziej skutecznie starają się przyciągać klientów do sklepowych półek. Ów bajkowy Mikołaj nazywany z angielska Santa Clausem został wykreowany w latach międzywojennych przez amerykański koncern Coca Cola dla celów marketingowych. Szybko znalazł trwałe miejsce w masowej kulturze amerykańskiej i światowej. Z czasem na miejsce



Św. Mikołaj, drzeworyt ludowy,  
Muzeum Narodowe w Warszawie



Św. Mikołaj, drzeworyt ludowy, XIX wiek,  
Muzeum Etnograficzne w Krakowie

swego zamieszkania „wybrał” Roweniami w Laponii (Finlandia), skąd – jak się tłumaczy dzieciom – co roku w dniu 6 grudnia lub przed świętami Bożego Narodzenia siada w sanie zaprzężone w renifery i rozwozi dzieciom prezenty po całym świecie.

Santa Claus zaczął skutecznie rywalizować z faktycznym św. Mikołajem z Miry, któremu w średniowiecznej Europie powierzono misję nagradzania prezentami grzeczne dzieci w dniu 6 grudnia lub na Boże Narodzenie. Św. Mikołaj należał wówczas do najpopularniejszych świętych w całym chrześcijańskim świecie. Był biskupem Miry, miasta w Licji (obecnie Demre w Turcji). Nie jest pewne, czy istniał naprawdę, ale średniowieczni hagiografowie przyjęli, że żył w latach 270-345. Kościół rzymskokatolicki czci go 6 grudnia. W Kościołach wschodnich odbiera cześć jako św. Mikołaj Cudotwórca, a jego święto wg kalendarza gregoriańskiego przypada 19 grudnia. Autorzy żywotów św. Mikołaja podają, że pochodził z zamożnej rodziny. Odziedziczony po rodzicach majątek rozdał ubogim. Jako biskup Miry wstawił się wielką pobożnością oraz niezwykłą wrażliwością na ludzkie nieszczęście i biedę. W ikonografii chrześcijańskiej przedstawiany jest w stroju biskupa rzymskokatolickiego lub prawosławnego, z pastorałem i księgą w dłoniach. Jego atrybutami są trzy kule, trzy jabłka, trzy sakiewki, troje dzieci lub młodzieńców w cebrzyku, kotwica i okręt. Atrybuty te nawiązują do legend opiewających wydarzenia z życia św. Mikołaja. Doczesne szczątki świętego spoczywają w bazylice pod jego wezwaniem we włoskim mieście Bari, dokąd zostały przywiezione w 1087 r. z Miry zajętej wówczas przez Turków. Wyczynu tego dokonali kupcy z Bari, uprzedzając starania Wenecjan, którym również zależało na pozyskaniu relikwii świętego.



Św. Mikołaj, drzeworyt,  
Archiwum Narodowe w Krakowie



Św. Mikołaj, drzeworyt,  
Archiwum Narodowe w Krakowie



Św. Mikołaj, drzeworyt,  
Archiwum Narodowe w Krakowie



Mikołaj Cudotwórca, ikona, XII wiek,  
Sobór Smoleński w Moskwie

Z życiem św. Mikołaja związanych jest wiele ciekawych legend. Jedną z najbardziej znanych opowiada o złym sąsiedzie i trzech jego córkach, które miały być sprzedane do domu rozpusty z powodu nędzy i braku perspektyw na zamążpójście. Biskup Mikołaj zmienił los dziewcząt, podrzucając im skrycie sakiewki z pieniędzmi na posag. Inna legenda mówi o uratowaniu trzech młodzieńców (lub trzech żołnierzy) skazanych niesłusznie na śmierć. Jeszcze inna opowiada o wskrzeszeniu trojga ludzi zamordowanych w złości przez pewnego karczmarza za to, że nie mieli czym zapłacić za nocleg. Czynić miał biskup Mikołaj także inne cuda. Ratował m.in. rybaków na morzu podczas burzy oraz ludzi śmiertelnie chorych w czasie zarazy. Św. Mikołaj jest patronem Grecji, Rosji, Albanii, Lotaryngii,

Apulii i wielu miast europejskich, w tym Berlina i Moskwy. Jest patronem uczonych, dzieci, studentów, pielgrzymów i podróżnych, sędziów i więźniów, jeńców, marynarzy, flisaków, żeglarzy, rozbitków, rybaków, notariuszy, kupców, bednarzy, piekarzy, cukierników, a także narzeczonych, panien szukających kandydata na męża, sprzedawców perfum, pasterzy i... wilków. Tego świętego wzywano także ku pomocy w każdej potrzebie. Czasami wierni starali się wykorzystać jego dobroć, do czego nawiązuje przysłowie: *Św. Mikołaju, zawieź nas do raju, daj nam tyle złota, ile mamy błota.*

W Polsce kult św. Mikołaja – podobnie jak w całej Europie – był w przeszłości silnie rozwinięty. Fundowano pod jego wezwaniem kościoły, kaplice, szpitale, ołtarze i hospicja. Do dziś na terenie całego kraju znajduje się ponad 320 świątyń pod jego wezwaniem, nie mówiąc o licznych ołtarzach, obrazach, figurach z jego wizerunkami<sup>1</sup>. W diecezji płockiej parafie i kościoły pw. św. Mikołaja znajdują się m.in. w Ciemnieku, Sulerzyżu, Niedzborzu, Lipowcu Kościelnym i Miszewku Strzałkowskim. Do 1714 roku św. Mikołaj był także patronem kościoła w Jońcu.

Na Mazowszu, tak jak w całej Polsce - św. Mikołaj doznawał szczególnej czci ze strony rolników i pasterzy, którzy uważali go za opiekuna zwierząt domowych, chroniącego trzodę przed wilkami. Te zaś były groźne nie tylko w czasie wypasu zwierząt na pastwiskach, ale również zimą, kiedy trzoda przebywała w oborach, stajniach i chlewach. W mroźne, śnieżne zimy watahy głodnych wilków dokonywały podkopów pod drewniane budynki, czyniąc spustoszenie w chłopskich i dworskich oborach. Chcąc uchronić żywy inwentarz przed wilkami, kierowali ludzie modlitwą do opiekuna zwierząt: *Św. Mikołaju,*

<sup>1</sup> Zaleski W., *Święci na każdy dzień*, Warszawa 1989, s. 757

*węz klucze, idź do raju, zamknij pysk psu wścieklemu i wilkowi borowemu.* Kiedy wilk zagrażał, można było ratować się przed jego atakiem modlitwą: *Św. Mikołaju, dobry patronie, stań proszę w mojej obronie!*

Aby dobrze usposobić św. Mikołaja (który był przecież jednocześnie opiekunem wilków), pasterze i gospodarze obchodzili uroczyste dzień jego święta w dniu 6 grudnia. W czasach, kiedy wsie angażowały pastuchów do wypasu zwierząt na wspólnych pastwiskach, kościoły w dniu 6 grudnia były pełne ludzi, którzy dziękowali św. Mikołajowi za dotychczasową opiekę nad dobytkiem oraz prosili świętego, aby w dalszym ciągu pozostawał łaskawy i chronił ich żywy inwentarz przed wilkami. W Drobinie koło Płocka w dniu 6 grudnia lub w wigilię święta wszyscy pasterze z parafii gromadzili się na specjalnej mszy w kościele *aby dziękować Panu Bogu za minione lato, podczas którego paśli trzody lub bydło i w które Bóg im tak pobłogosławił, że żadna sztuka nie zginęła ani nie zdechła*<sup>2</sup>.

W wigilię św. Mikołaja gospodarze oraz pastuchowie pościli i składali dary w naturze do beczek ustawionych w kościele obok ołtarza. Wśród składanych ofiar nazywanych *wilkami* były jaja, ćwiartki baranich tuszy, przędza lniana i konopna.<sup>3</sup> Bywało, że zamożni gospodarze posiadający liczne stada, a zwłaszcza panowie ze dworów, ofiarowywali żywe barany i jagnięta, które zawożono na plebanię. Wszystkie dary złożone dla św. Mikołaja zabierał bowiem i konsumował pleban. Gospodynie w tym dniu nie zwijały przędzy, aby się wilki nie motały (nie kręciły) w pobliżu zagród, a w czasie wypasu nie



*Św. Mikołaj z wilkami, pocztówka*

robiły szkód w powierzonych pastuchom trzodach.

Wacław Potocki w XVII stuleciu pisał we fraszce „Strzeżonego Pan Bóg strzeże”: *Starym ksiądz pleban mówił z ambony zwyczajem:*

*Niech się każdy podzieli z świętym Mikołajem,  
Nie chce kto w dobytku szkody mieć od wilka.  
Więc mu pośle barana, gęsi i kur kilka.  
Już się ubezpieczywszy w świętym Mikołaju,  
Każe bydło rozpuścić samopas po gaju.*<sup>4</sup>

Św. Mikołaj i wilki pojawiają się w wielu polskich przysłowiacz, m. in.: *Na Mikołaja rozbestwia się wilków zgraja; Na Mikołaja strzeż bydła i kóz; Św. Mikołaj rządzi wilkami; Św. Mikołaj uśmierzy każdego wilka,* itd. Jedna z legend opowiada o wilczym wiecu, który odbywa się w noc poprzedzającą dzień 6 grudnia. Na niedostępnej polanie w środku jakiejś puszczy gromadzą się watahy wilków

<sup>4</sup> Potocki W., *Ogród frazerek*, Lwów 1907, t.1. s. 171

<sup>2</sup> Rojewski A., Dziekan S., *Zwyczaje i obrzędy adwentu i Bożego Narodzenia w parafii Drobin*, „Studia Płockie” 12, Płock 1984, s. 171

<sup>3</sup> Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 24, Mazowsze cz.1, Wrocław 1962, s. 198; Bystron J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce XVI-XVIII w.*, t.2, Warszawa 1933, s. 61.



z całej okolicy (kto wie, czy nie z całego świata), a przewodniczy temu zgromadzeniu św. Mikołaj, który załatwia ze zwierzętami różne sprawy, m.in. przykazuje co mają robić przez cały rok. Ludziom nie wolno uczestniczyć w wilczym wiecu. Grozi im za to śmierć. Razu pewnego znalazł się jednak śmiałek, który postanowił zgłębić tę tajemnicę. Sobie tylko wiadomym sposobem odkrył miejsce wilczego zgromadzenia, wlaź na wysoką sosnę, ukrył się w gałęziach i czekał. Kiedy zaczęło się zmierzchać, na polanę zaczęły napływać wilcze watahy. Ziemia w całym lesie pokryła się niebawem wilczymi futrami, a jarzące się wilcze ślepia sprawiły, że w lesie uczyniło się widno. Nagle – pewnie było to o północy – dojrzał chłop pomiędzy wilkami postać starego mężczyzny w biskupich szatach. Domyślił się, że to św. Mikołaj. Wszystkie wilki podchodziły kolejno do świętego, a on

z każdym rozmawiał, szeptał coś do ucha (pewnie wydawał rozkazy) i puszczał w świat. Zdrętwiałemu ze strachu chłopu siedzącemu na drzewie wydawało się, że rozmowy św. Mikołaja z wilkami trwają wieczność i nigdy się nie skończą. Ale raptem okazało się, że do starca podszedł ostatni już wilk, na dodatek kulawy. I wtedy śmiałek siedzący na drzewie usłyszał, co mówi św. Mikołaj do wilka: *A ty zjedź tego chłopca, co siedzi na sośnie, podgląda i podsłuchuje*, po czym zniknął. Przesiedział chłop na drzewie do rana, a kiedy wzeszło słońce i las okazał się pusty, zlaź czym prędzej na ziemię i pędem poleciał do chałupy. Zamknął drzwi i ze strachu postanowił w ogóle nie wytykać nosa na zewnątrz. Ale razu pewnego jakaś potrzeba zmusiła go do wyjścia na dwór, a wówczas zza węgła wyskoczył kulawy basior, rzucił mu się do gardła i powlókł do lasu. Tak została ukarana nadmierna ludzka



Kościół pw. Św. Mikołaja w Sulerzyżu

ciekawość. Po chłopie zostały ponoć tylko buty, które sąsiedzi pokazywali później wszystkim jako przestrożę dla nierozważnych śmiałków.

Ignacy Sadkowski w szkicu poświęconym zagrodowej szlachcie okolic Płońska i Płocka pisze: *Św. Mikołaj jest patronem od wilków. Wigilię dnia tego świętego dawniej obchodzono ścisłym postem, obecnie wszakże z powodu, że wilków w okolicy już nie ma, kult tego świętego zmaliał. Pewna staruszka opowiadała nam, że jednego roku nie pościła do św. Mikołaja. „Niech tam! – pomyślała sobie – nie będę pościła: dyć mam tylko jednego cielaka, a w gromadzie chodzi ich kilkoro – to wilk na mojego i tak nie natrafi. Tymczasem skutek był fatalny, bo św. Mikołaj dopuścił, że wilk, jak przyszedł, to żadnego nie tknął, a tylko mojego zadusił. Odtąd – mówiła staruszka – dziesiątemu powiem, żeby zawsze pościł wilję do św. Mikołaja”.* Częstokroć w czasie



Św. Mikołaj w oltarzu głównym w Sulerzyżu



Feretron ze św. Mikołajem, Ciemniewko

zimy, kiedy wilki zbierały się w gromady, widywano św. Mikołaja jadącego na wilku, albo też „podzирznigniętego” w wilka, siwego, jak gołąbek, a siedzącego przy drodze przed gromadą wilków. Wilk wtedy żadnej szkody zrobić nie mógł, bo im św. Mikołaj mordy otworzyć nie pozwolił. Niejeden szlachcic, jadąc przez las, widział siedzące przy drodze wilki, ale skoro tylko wezwał pomocy św. Mikołaja, zawsze szczęśliwie wychodził z niebezpieczeństwa<sup>5</sup>.

Od wielu już lat nie ma na Mazowszu wilków, nie ma także dużych kompleksów leśnych, w których zwierzęta te mogłyby żyć na swobodzie. Kiedy znikło zagrożenie ze strony wilków, w zapomnienie zaczął odchodzić chroniący przed nimi opiekun. Z dniem tego świętego związane są przysłowia dotyczące pogody: *Na św. Mikołaja porzuć wóz, a załóż sanie* (lub: *i zaprzęż sanie*); *Na św. Mikołaja zdejmij koła, zdejmij wóz, a zaprzęż sanie*, takie jest przykazanie; *Na św. Mikołaja staną koła*;

<sup>5</sup>Sadkowski I., *Szlachta drobna w powiatach Płockim i Płońskim, „Wisła”, 1903, t. XVII, z. 6.*



*Santa Claus, rysunek T. Nasta, 1881 r.*

*Na Mikołaja wody, na Gody (Boże Narodzenie) lody (i odwrotnie); Bida w kraju Mikołaju.*

Zgodnie z postanowieniami Soboru Watykańskiego II z kalendarza miały być usunięte uroczystości świętych, których postacie nie są udokumentowane historycznie, a taką postacią jest także św. Mikołaj z Miry. Obrońcom starego porządku udało się jednak wymóc na papieżu Pawle VI, aby wspomnienie i kult niektórych świętych przywrócono wg uznania w danych krajach i diecezjach. W świetle tych działań św. Mikołaj w dalszym ciągu doznaje czci na całym świecie.

We współczesnej tradycji europejskiej św. Mikołaj jest jednym z symboli Bożego Narodzenia, wielkim przyjacielem i opiekunem dzieci, obdarowującym je co roku prezentami. Jednakże i na tym polu jest mu coraz trudniej konkurować ze wspomnianym wcześniej korpulentnym, brodatym staruszkim w czerwonym uniformie, wykreowanym w latach międzywojennych w USA przez koncern Coca

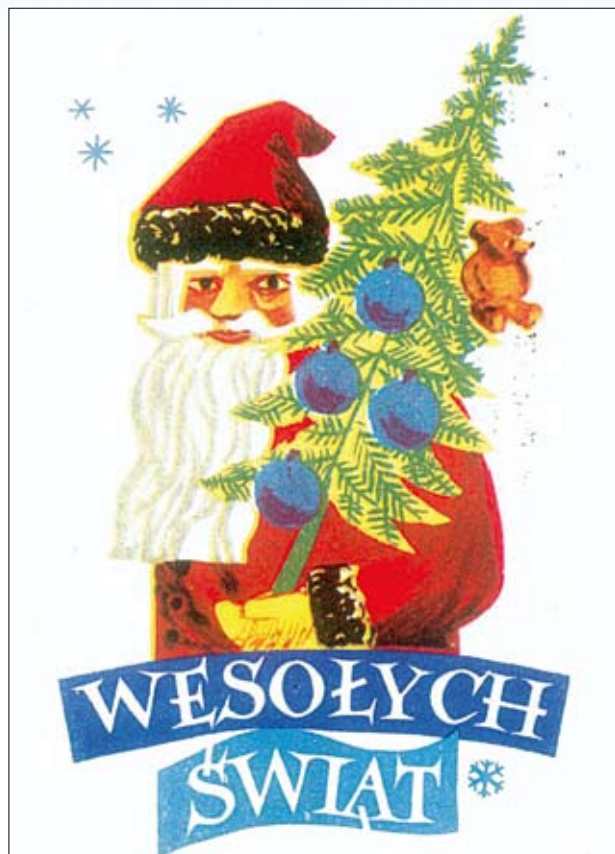
Coli. Postać brodatego jowialnego grubasa, nazywanego Santa Clausem, narodziła się za sprawą poetów amerykańskich (Clementa Moore'a, Washingtona Irvinga, Williama Gilleya) i rysownika Thomasa Nasta, emigranta przybyłego do Ameryki z Niemiec. Św. Mikołaj dotarł jednak do Ameryki wcześniej, wraz z osadnikami holenderskimi pod imieniem *Sinter Klaas*, które Amerykanie rychło przekreślił na *Santa Claus*. W Holandii istniał stary zwyczaj, że przed Bożym Narodzeniem biedne dzieci zostawiały buciki w kościołach i na progach bogatych domów kupieckich, do których zamożni ludzie wkładali jałmużnę<sup>6</sup>. Tłumaczono dzieciom, że zawartość bucików to prezent od św. Mikołaja. Zwyczaj ten Holendrzy przenieśli do Ameryki, gdzie został szybko podchwycony przez inne nacje i trwa do dzisiaj. Do bucików i skarpet wkłada się słodczyce i zabawki. Zwyczaj ten nawiązuje do legendy z życia św. Mikołaja, który miał podrzucać w Mirze pieniądze biedakom do butów. Wszechobecna w dzisiejszym świecie komercja uczyniła z dawnego holenderskiego dobrodzieja dzieci bezwzględne narzędzie dochodu wielkich firm produkujących zabawki i słodczyce.

Pierwowzorem Santa Clausa dla rysownika Nasta był brodaty karzełek przynoszący niemieckim dzieciom świąteczne prezenty w imieniu Dzieciątka Jezus. Artysta w ciągu życia wykonał wiele rysunków tej postaci, ale szczególną popularność zyskał wizerunek umieszczony w 1881 roku w czasopiśmie *Harper's Weekly*, przedstawiający Santa Clausa z prezentami dla żołnierzy w czasie wojny secesyjnej. Z czasem

<sup>6</sup> W Holandii 5 grudnia, czyli w wigilię kościelnej uroczystości ku czci św. Mikołaja, ma miejsce święto dla dzieci, zwane *Sinterklaas*. W pierwszą niedzielę po św. Marcynie przybywa statkiem do Holandii św. Mikołaj (*Sinterklaas*) i od tej daty dzieci w każdą noc do 5 grudnia mogą wystawiać przy kominki buty i skarpety. Jeżeli były grzeczne, znajdują w nich słodczyce. Dzieci, które były grzeczne przez cały rok, w czasie święta *Sinterklaas* otrzymują okazale prezenty.



Reklama Coca Coli



Pocztówka, lata 60. XX wieku



Pocztówka, USA



Dziadek Mróz i Śnieżynka, pocztówka, pocz. XX w.



*Bombki choinkowe, początek XXI wieku*

legenda o Santa Clausie została wzbogacona o jego mieszkanie na biegunie północnym lub w Laponii oraz wpadanie do domów przez komin. W latach międzywojennych rysunki Nasta posłużyły specjalistom od marketingu w koncernie Coca Cola do stworzenia specyficznej reklamy. Pojawił się wówczas bruchaty, brodaty staruszek w biało - czerwonym ubranku (firmowe barwy koncernu), jeżdżący saniami zaprzężonymi w renifery, obdarowyjący prezentami wkładanymi do skarpet lub dostający się do domów przez komin. Santa Claus zwawo rozpycha się po całym świecie, ma jednak nadal w Europie silną konkurencję ze strony św. Mikołaja z Miry. Innymi postaciami związanymi z Bożym Narodzeniem są: angielski Father Christmas (Duch Bożego Narodzenia), francuski Père Noël (Świąteczny Ojciec), norweski Julenissen (Świąteczny Skrzat), fiński Joulupukki czy rosyjski Dziadek Mróz.

Zwyczaj obdarowywania dzieci podarkami w dniu 6 grudnia dotarł do Polski w pierwszej połowie XIX stulecia z Niemiec. Znany był wtedy przede wszystkim w miastach. Kolberg w końcu XIX stulecia pisał: *Przed laty dla dzieci miejskich był św. Mikołaj razem postrachem i zachętą. Jeśli były niegrzeczne, to tego wieczora wchodził on, tj. wchodziła do pokoju osoba w bieli ubrana, z gandziarą (batogiem) w rękę i plagi im dawała; jeśli zaś były grzeczne, rozdawała im podarki*<sup>7</sup>. Na mazowieckiej wsi zwyczaj ten był nieznan. Współcześnie niektórzy rodzice – aczkolwiek nie jest to zjawisko powszechne – obdarowują dzieci w dniu 6 grudnia słodyczami i upominkami, informując potomstwo, że prezenty przyniósł *Mikołaj*. Urwisom jako ostrzeżenie zostawia różgę, zgodnie z przysłowiem: *Św. Mikołaj da*

<sup>7</sup> Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, t. 24, Mazowsze cz. 1, Wrocław 1962, s. 198.



*Piotruś Mikołajczak, 1982 r.*



*Kubuś Baranowski, 1988 r.*



*Piotruś Mikołajczak, 1983 r.*



*Kubuś Baranowski, 1989 r.*



Odpust na św. Mikołaja, Sulerzyż

*poslušnym ciasteczko, złe dzieci pokropi różeczką.* W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia do niektórych szkół wiejskich zaczął docierać zwyczaj nazywany *Mikołajkami*, polegający na wzajemnym obdarowywaniu się dzieci słodyczami lub drobnymi upominkami.

Na mazowieckiej wsi nieznany był również zwyczaj obdarowywania dzieci przez św. Mikołaja w wieczór wigilijny<sup>8</sup>. We dworach i w niektórych zamożnych rodzinach chłopskich podarunkiem dla służby i dzieci bywały monety, orzechy i pierniki wkładane w siano na wigilijnym stole. Wszędzie wyczekiwany darem były jabłka i orzechy przyniesione przez ojca lub matkę w przetaku, skrzętnie wcześniej ukryte na strychu lub w komorze, czasami cukierki lub lukrowane pierniki kupione na targu. Dziecko (także dorosły członek rodziny) - o ile w ogóle został obdarowany jakimś upominkiem w wieczór wigilijny, to dostawał go nie od św. Mikołaja, a na *Gwiazdkę*. Tadeusz Malinowski z Prążewa (ur. 1938) wspomina: *Dzieci o św. Mikołaju słyszały opowieści i widziały go na pocztówkach świątecznych, które z okazji świąt otrzymywaliśmy od rodziny.* Po wojnie św. Mikołaj zaczął jednak „odwiedzać” wiejskie dzieci, zostawiając podarki pod choinką lub wręczając je osobiście. W rolę św. Mikołaja wcielał się któryś ze starszych członków rodziny. Postać okutana w kozuch, z twarzą zakrytą maską i sztuczną brodą wręczała dzieciom prezenty, egzaminując je uprzednio z pacierza, religii i dobrych manier, karcąc urwisów i dając na koniec przykazania odnośnie do zachowania w przyszłości. Niektóre dzieci

<sup>8</sup> Na Kaszubach, w Wielkopolsce i Mazurach św. Mikołaj odwiedzał dzieci 6 grudnia, natomiast upominki przed Bożym Narodzeniem lub w samą wigilię przynosił Gwiazdor, w Małopolsce i Śląsku Cieszyńskim - Aniołek, na Górnym Śląsku - Dzieciątko Jezus. Na terenie Beskidu Śląskiego 6 grudnia chodziły po domach grupy kolędników, zwane *Mikołajami*. Były białe i czarne Mikołaje. W skład pierwszej grupy wchodził biskup (św. Mikołaj), ksiądz, wikary, kościelny, para młoda; do drugiej należał diabeł, kominiarz, niedźwiedź, Żyd lub Cygan.

panicznie bały się takiego Mikołaja, inne bardziej rezolutne dostrzegały, że święty dziwnie wyglądał, bo miał na nogach takie same buty, jak tata albo dziadkowy kozuch i czapkę. Obecnie osoba wcielająca się w postać świętego przywdziewa zazwyczaj na siebie specjalny biało-czerwony uniform, kupiony w sklepie.

W latach powojennych według wzorów radzieckich lansowana była w Polsce Ludowej postać Dziadka Mroza. To był także siwowłósy i brodaty staruszek, który w Rosji występuje w towarzystwie wnuczki Śnieżynki. Występował on przed rewolucją w kulturze rosyjskiej, a pierwowzoru można doszukiwać się w mitologii słowiańskiej. Mężczyzna ucharakteryzowany na Dziadka Mroza (wszyscy i tak nazywali go Mikołajem) wręczał dzieciom podarunki (*paczki*) złożone ze słodyczy i pomarańczy na przedszkolnych, szkolnych oraz zakładowych imprezach, organizowanych w okolicach Nowego Roku. Wydarzenia te nazywano *choinkami*. Dzisiaj zabawy choinkowe to już odległa historia. W modzie są integracyjne imprezy opłatkowe. Jedynie w przedszkolach św. Mikołaj nadal bywa mile widzianym gościem i dostarcza dzieciom nie mniej radości, niż dawał rodzicom i dziadkom.

Miejscem, gdzie święty chętnie bywa od kilkunastu lat, jest kościół pw. św. Mikołaja w Sulerzyżu. Biskup z Miry odwiedza tamtejsze dzieci z okazji odpustu parafialnego i rekolekcji adwentowych. Organizacji tej szlachetnej i godnej upowszechnienia inicjatywy wizyt św. Mikołaja podjęła się skutecznie parafialna rada duszpasterska.

*Tomasz Czerwiński*

Ilustracje:

strony 36-39 – domena publiczna,  
strony 40-41 – ilustracje autora,  
strona 44 – ilustracja autora,  
strona 45 – zbiory prywatne,  
strona 46 - Archiwum parafii w Sulerzyżu.